Nr. 246 Kraków, Sobota dnia 28 Października 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer [illegible] ct. Niedzielny, Czwartkowy 8 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

CO ŻYCIE NIESIE.

Posłowie Krakowa

przed sądem wyborców i pod opieką policji.

A więc posłowie miasta Krakowa nie mieli odwagi stanąć przed swymi wyborcami! Poseł Sokołowski przyjechał wprawdzie o godzinie 3 popołudniu pociągiem błyskawicznym z Wiednia, ale zamiast przed wyborców, udał się do dyrektora policji i konferował z nim przez czas dłuższy. zapewne nad sposobem, w jakiby się dało zapobiedz zgromadzeniu wyborców. Owocem tej konferencji był skandaliczny i oburzający fakt, który wieczorem poruszył do żywego najobojętniejszych chrześcijańskich obywateli miasta.

Jak donieśliśmy wczoraj zrana, trudności nie skończyły się na odmówieniu wyborcom sali Rady miejskiej i zmuszeniu zarządu hotelu Saskiego do wycofania się z przyjętego zobowiązania! Dyrekcja policji, sympatyzująca u nas przedewszystkiem z żydostwem, uczepiła się naturalnie marnego i śmiesznego pretekstu, że zgromadzenie zgłoszone było pierwotnie do sali Saskiej, i wskutek złamania danego słowa ze strony zarządu hotelu, przeniesione zostało do sali Kasyna powszechnego, aby oświadczyć. że nie przyjmuje do wiadomości tej zmiany lokalu i że zatem zgromadzenie odbyć się nie może. Małostkowy ten fortel policyjny miał charakter zbyt przejrzystej szykany: szło jednak komitetowi o stwierdzenie, do jakiego stopnia odwagi posunie się ta sympatja c. k. dyrekcji policji w Krakowie dla pp. Leopolda Hilsnera i Arnolda Rappaporta! Dlatego też komitet, korzystając z zapewnionego konstytucją prawa zgromadzania się, postanowił bez względu na szykany, na które, jak na każdą złą wolę, nie ma rady, zorganizować zgromadzenie za zaproszeniami. Odnośne zawiadomienie umieściliśmy w porannym *Głosie Narodu*. Poseł Sokołowski, uprzedzając wypadki, zachwycony tem zarządzeniem policji, skwapliwie, radośnie, a cynicznie ogłosił w redagowanym przez siebie dzienniku, że z powodu trudności, stawianych przez policję, odpadła także kompetencja zgromadzenia w decydowaniu o sprawach i opinji naiwnych wyborców. Jest to tak zwany c. k. policyjny liberalizm, który warto sobie zapamiętać!

Niestety, nadzieje posła Sokołowskiego sromotnie go zawiodły. Tak ogromne bowiem tłumy wyborców szturmowały w ciągu dnia do naszej redakcji, do redakcji *Mieszczanina*, do starszych cechów i do Czytelni akademickiej po zaproszenia na wieczorne zgromadzenie, że po wydaniu t y s i ą c a k a r t komitet musiał odprawić kilkaset osób odmownie, licząc się z rozmiarami sali Kasyna powszechnego. Udział wyborców w zgromadzeniu przewyższył najśmielsze oczekiwania komitetu. Kiedy wybiła godzina szósta wieczorem, sala Kasyna, wypełniona po brzegi — przedstawiała imponujący widok. Od niepamiętnych czasów nie było w Krakowie zgromadzenia publicznego tak licznego, a tak poważnie, spokojnie, nieledwie uroczyście nastrojonego, jak wczorajsze. Panie, które zajęły pierwsze rzędy krzeseł po lewej stronie, bardzo licznie reprezentowana inteligencja, tłumy mieszczaństwa, rękodzielnicy, młodzież *Almae Matris*, duchowieństwo, robotnicy chrześcijańscy — wszystko to tworzyło zgodną, harmonijną żywą falę, ożywioną jedną myślą, jednem uczuciem pełnej godności goryczy z powodu odstępstwa wybranych z zaufaniem posłów.

Przybywających na zgromadzenie, zaraz u wstępu ulicy Lubicz, uderzyły masy policji, rozstawione wzdłuż całej ulicy od początku zjazdu, aż pod sam tor kolejowy. Ktoś obcy mógłby myśleć, że tu się odbyć mają co najmniej knowania przeciw dynastji i państwu, przeciw porządkowi społecznemu i całości granic monarchji! Skonsygnowano wszystkich stójkowych z całego Krakowa dokoła hotelu Europejskiego — tak, iż w innych dzielnicach miasta bezpieczeństwo publiczne zdane było chyba na wolę losu i rzezimieszków, o których pilnowaniu rozpolitykowana nasza policja zazwyczaj najmniej myśli! Przybywający wyborcy, przypatrując się temu widowisku, wzruszali oczywiście ramionami, zabawiając się tylko wesoło tą nadzwyczajną gorliwością, z jaką postanowił ich bezpieczeństwa strzedz rządowy radca Zenon Korotkiewicz! Mała tylko garstka więcej doświadczonych przewidywała głębszą myśl tych zarządzeń, świadczących o przygotowywaniu do wprowadzenia w czyn zaiste genjalnego pomysłu! Do tych „więcej doświadczonych należał oczywiście komitet, który z niesłychaną skrupulatnością przestrzegał, aby nikt bez zaproszenia nie mógł wkraść się na salę; przewidywano bowiem zamiar szpiegowania i prowokacji.

Zgromadzenie rozpoczęło się wśród głębokiego spokoju i wzorowego porządku. Zagaił je imieniem komitetu starszy cechu szewców, pan Szufa, wyjaśniając z estrady cel zgromadzenia i dziękując za tak świetne i liczne zgromadzenie się wyborców. Przy stole dziennikarskim na estradzie zajęli tymczasem miejsca przedstawiciele wszystkich miejscowych pism. P. Szufa zakończył jędrne przemówienie zaproponowaniem, aby przewodnictwo objął prof. Uniw. Jagiell., dr Włodzimierz Czerkawski. Huczne oklaski były stwierdzeniem, że zgromadzenie uchwala ten wybór przez aklamację.

Prof. Czerkawski, zająwszy miejsce przy prezydjalnym stole, podziękował za zaszczyt, który go spotyka, że może przewodniczyć tak świetnemu i licznemu zgromadzeniu wyborców. reprezentujących wszystkie zawody i wszystkie warstwy ludności, w chwili tak niezwykle doniosłej i dla zajęcia się sprawą. która ma charakter o wiele ważniejszy, niżby to niektórzy twierdzili. Wiemy o tem, że podobna sprawa niedawno temu na Zachodzie wstrząsnęła całym światem. Sprawa to niesłychanie poważna i dlatego poważnie roztrząsać ją trzeba. Im poważniej, im z większą godnością i głębszym spokojem rozważymy ją i zadecydujemy o niej. tem możemy być pewniejsi, że cały kraj pójdzie za nami.

Mamy zamanifestować chrześcijański charakter Krakowa, który niegdyś zyskał za naszych lepszych dawnych polskich czasów nazwę małego Rzymu; uczyńmyż to równie poważnie, jak poważnym i pięknym jest nasz cel. (Gorące, harmonijne oklaski).

Prezes prof. Czerkawski proponuje powołanie na wiceprezesów pp.: Szufę, Kuczyńskiego, Repetowskiego i Zarachowicza, na sekretarzy zaś pp. Bolesława Prysaka i Tomaszewskiego.

Przewodniczący na wniosek p. Mikołajskiego stwierdza, iż posłowie Krakowa zostali zaproszeni na zgromadzenie a zatem zapewne ze względu na ważność sprawy znajdować się tu muszą. Wzywa zatem posłów, aby zechcieli wstąpić na estradę i zabrać głos w celu wyjaśnienia powodów, dla których podpisali interpelację posłów Byka i Rapaporta.

Głuche milczenie jest odpowiedzią na to wezwanie przewodniczącego.

Prof. Czerkawski stwierdza zatem, że pp. posłowie nie są na zgroma zeniu obecni. (Głośne okrzyki: „Stchórzyli! Zlękli się wyborców!“).

Wobec tego, sekretarz zgromadzenia Tomaszewski odczytuje korespondencję, jaką komitet przeprowadził z posłami Krakowa.

Dnia 24 b. m. wysłano do obu posłów następujące równobrzmiące pisma: „W dniu 23-go października 1899, odbyło się w lokalu redakcji *Mieszczanina* poufne zebranie poważnych obywateli m. Krakowa, na którem uchwalono zwołać w dniu 27 października 1899 o 6 godzinie wieczorem walne zgromadzenie chrześcijańskich wyborców w celu krytyki działalności posłów m. Krakowa podczas XVI sesji Rady państwa. Jednocześnie uchwalono, aby na tem zgromadzeniu WPan Poseł raczył się wytłomaczyć swoim wyborcom, jakie powody skłoniły WPana Posła do podpisania interpelacji, wniesionej przez dra Rapaporta i dra Byka. Mamy zupełną nadzieję, że WPan Poseł dla sprawy tak poważnej zechce zgromadzenie wyborców zaszczycić swoją obecnością“.

Na to nadeszła następująca odpowiedź: „W odpowiedzi na list z dnia 24 b. m. oświadczamy. że z powodu posiedzeń Izby i Koła polskiego, które codziennie się odbywają. na zgromadzenie w dniu 27 b. m. p r z y b y ć n i e m o ż e m y. (Okrzyki: „Sokołowski jest w Krakowie!“). Gotowi jesteśmy jednak w chwili stosownej (!) udzielić wyborcom naszym wszelkich wyjaśnień. Z szacunkiem *Dr A. Sokołowski. Dr Weigel.*

Wobec tej odpowiedzi komitet wysłał do obu posłów następującą depeszę: „List otrzymaliśmy. Równocześnie atoli zapadła uchwała. by posłowie Krakowa. odpowiednio do wezwania bezzwłocznie na zgromadzenie stawili się. Zgromadzenie krakowskie uważane być winno za ważniejsze. niż dzisiejsze posiedzenia Koła polskiego. Idzie o to. aby omówić kierunek. w jakim posłowie Krakowa postępować powinni. Odpowiedzi wyczekujemy. *Komitet*“.

Ponieważ na tę depeszę nie było odpowiedzi. słusznie zatem należało oczekiwać. że posłowie się zjawią. Oczekiwania te niestety zawiodły. (Okrzyki przeciwko posłom: „Wstyd im!“ „Precz z nimi!“ „Nie chcemy takich posłów!“)

Prezes Czerkawski udziela głosu. jako referentowi sprawy. redaktorowi naszego dziennika, p. drowi Włodzimierzowi Lewickiemu.

Powitany gromkimi oklaskami dr. L e w i c k i przemawia, jak następuje:

„Szanowne Panie! Szanowni Panowie! To dzisiejsze, tak liczne i ze wszech miar świetne zgromadzenie, ta zapełniona po brzegi sala, w której widzę najwybitniejszych obywateli naszego miasta, to poważne grono kobiet polskich, podniosły nastrój, malujący się na wszystkich twarzach i w oczach połyskujących niecierpliwością, głęboka cisza, objaw świadomości zgromadzonych — wszystko jest dowodem, że w duszach mieszkańców naszego starego polskiego grodu obudziło się narodowe sumienie.

Mimo tysięcznych trudności, mimo zakazów i szykan władz politycznych i autonomicznych, a zwłaszcza tych ostatnich, które chrześcijańskiemu mieszczaństwu Krakowa odmówiły sali rady miejskiej, tego mieszczaństwa własnej, do obrad w tak ważnej sprawie, — mimo że posłowie miasta Krakowa, wezwani na zgromadzenie dzisiejsze, czynili w porozumieniu z władzami wszystko, aby do tego zgromadzenia nie dopuścić — stanęło tu obywatelstwo Krakowa potężną falangą, wiedzione potrzebą serc, poczuciem obrażonej narodowej godności. (Huczne oklaski).

I niechaj nikt nie mówi ani pisze, że kilku przemysłowców uchwaliło zwołać to zgromadzenie, bo podobne insynuacje, pomawiające mieszczaństwo krakowskie o sztuczną przeciw posłom krakowskim robotę, są dalszą obelgą, rzuconą temu polskiemu mieszczaństwu w twarz z powodu sprawy Hilsnera. Niechaj nikt nie mówi, że „garstka ludzi“ rozwinęła tę agitację, bo takich zgromadzeń jak dzisiejsze nie osięga się sztuką. One są wyrazem tych uczuć, które w każdem sercu pod powłoką smutków codziennego życia leżą. aby uderzyć w danej chwili jasnym promieniem, aby zapalić szlachetne porywy, dodać bodźca do podniosłych objawów.

Potrzeba moralna, poczucie godności narodowej wiodło tu wszystkich obecnych, wszystkich dotkniętych do żywego czynem posłów miasta Krakowa, nie licującym z godnością prawych Polaków i reprezen-

tantów chrześcijańskiej polskiej ludności. (Huczne oklaski).

Całym światem wstrząsnął niedawny proces w Kutnej Horze. Już w czasie śledztwa przedostawały się na świat głuche wieści, raczej przerażenie i grozę szerzące w sercach niż przekonanie, że niosą okropną prawdę. Mówiono o zarzniętej niewinnej dziewczynie, mówiono, o tajemniczych sprawcach, przedstawicielach jakiejś tajnej rytualnej żydowskiej sekty w Kutnej Horze, mówiono, o zgrozo, o trupie ofiary porzuconym na wiotkim mchu milczącego boru, bez kropli krwi, skarżącym się tylko niebu na swoją krzywdę, straszliwą nędzę swej bezsilności.

Nadszedł nareszcie dzień rozprawy; przed sądem stanął obwiniony o spełnienie mordu, żyd Hilsner. Na podstawie wyników rozprawy, na podstawie zeznań zaprzysiężonych znawców lekarzy, zapadł na mordercę jednomyślny werdykt potępienia.

Podczas śledztwa i rozprawy wysilała się żydowska prasa, zwykłą metoda liberałów, aby okropny fakt obniżyć do nieznaczącej zbrodni powszedniej; przedstawiono Hilsnera jako ofiarę, jako niepoczytalnego, wreszcie niesłusznie obwinionego przez suggestjonowanych świadków.

Na drugi dzień po wyroku wszystkie żydowskie dzienniki Austrji z *Neue Fr. Presse* na czele, ogłosiły artykuły pełne jadu, pełne najnikczemniejszych podejrzeń przeciw sędziom przysięgłym, przeciw świadkom, przeciw zaprzysiężonym rzeczoznawcom sądowym; pisano o suggestji, o upadku moralności, o zdziczeniu obyczajów. O, czegóż tam nie było z powodu tego wyroku, opartego na samych tylko podejrzeniach“!!

W kilka dni potem Hilsner przyznał się do winy, a raczej do udziału w zbrodni, którą sam określił jako mord...

Po prawniczemu i po ludzku sprawa była skończona. Przyznanie się zbrodniarza jest najsilniejszym wyrokiem.

Ból i przygnębienie, lęk jutra, groza dni minionych, ogarnęła serca wszystkich chrześcijańskich społeczeństw, ogarnęła i nasze polskie serca.

Ale aż do tej chwili nie byliśmy dotknięci w poczuciu naszej narodowej godności!

W kilka dni po otwarciu osławionego austrjackiego parlamentu, zanim zdołano jeszcze ochłonąć po Claym, wniesiono z inicjatywy żydowskich posłów z Galicji do ministra sprawiedliwości interpelację w obronie Hilsnera, która brzmi: (tu mowca odczytuje dosłowny tekst znanej ohydnej interpelacji).

Interpelację tę podpisali obok żydów polskich i niemieckich Chrześcijanie — Polacy — sami jedni w całym parlamencie. Oto ich nazwiska: Włodzimierz Gniewosz, Bogdanowicz, D r. W e i g e l poseł miasta Krakowa, (Gromkie okrzyki: Precz z nim, nikczemność!) Dr Milewski, Dr Roszkowski, Dr Dulemba, Dr Górski, Dawid Abrahamowicz, Giżowski, Moysa, Dr Witold Lewicki, Dr Rutowski, Dr Walewski, Dr Piętak, Popowski, Jaworski, Dr Dzieduszycki, D r S o k o ł o w s k i, poseł miasta Krakowa, (Okrzyki: Precz z nim! zdrajca, pobielany patrjota, żydowski sługa!) Struszkiewicz, Biliński, Henzel.

Zdumienie i lęk ogarnął całe polskie społeczeństwo. Nie było człowieka, któryby nie zadrżał do głębi duszy przed ohydą tego czynu. Zapytywano się co mogło skłonić chrześcijańskich posłów do podpisania interpelacji w obronie mordercy. Mieszkańcy Krakowa zapytywali się, czy panowie Weigel i Sokołowski są w stanie przedłożyć niezbite dowody, że mord rytualny nie istnieje, dziwili się odwadze historyka Sokołowskiego, który podpisał interpelację, cytującą dekrety Papieży i Królów polskich, które nigdy nie istniały, jak to wykazał niedawno wcale nie antysemicki *Czas*, stawiano sobie wreszcie pytanie, czy liberalni posłowie miasta Krakowa są dostatecznie poważni, aby razem z galicyjskimi żydami zadawać kłam powadze aktu kanonizacji św. Szymona z Trydentu, który padł ofiarą rytualnego mordu. Nikt nie mógł pojąć, dlaczego chrześcijańscy posłowie dali się użyć do tak marnej usługi, choćby wobec tego faktu, że na interpelacji, wniesionej tego samego dnia przez Koło polskie o pomordowanych frysztackich chłopów, n i e p o d p i s a ł s i ę ż a d e n ż y d z K o ł a p o l s k i e g o.

Zaiste, ciężkiej dożyliśmy hańby! (Huczne oklaski) Widmo mordu dla krwi snuje się czerwoną siecią w dziejach ludzkości. Setki wypadków stwierdzono w dziejach, po wielokroć wynurzała swój łeb ta hydra... i przerażała chrześcijańskie społeczeństwa.

Pisał o niej natchniony Skarga, ten najlepszy z najlepszych Polaków, chluba naszego narodu, krew z krwi, kość z kości naszej, syn tej biednej polskiej ziemi, bojownik prawdy nieustraszony, głos naszego narodowego sumienia.

Oto jego słowa: (Mowca odczytuje z „Żywotów Świętych“ ustęp ogłoszony w naszym dzienniku w artykule p. t. „Zbrodnia krwi w Polsce“.)

W chwili właśnie, gdy redaktor Lewicki odczytywał płomienne słowa Skargi, u wejścia wszczął się szmer i gwar. Ktoś od estrady zawołał: „To pewnie socjaliści chcą prowokować!“ Ktoś bliższy wejścia zawołał: „Nie, to nie socjaliści, to policja!“ I w istocie ku powszechnemu zdumieniu i osłupieniu zgromadzonych wtargnęli przemocą na spokojną i poważną salę dwaj urzędnicy policyjni w pełnych mundurach, z bronią przy boku. Byli to komisarze policji Banach i Broszkiewicz, zjawiający się z rozkazem dyrektora policji, aby pod jakimkolwiek pretekstem, i za wszelką cenę, zgromadzenie udaremnili. Opłakany zaiste był to widok! Źle musi być z liberalnymi posłami, skoro aż do takich zaapelowali obrońców przed własnymi wyborcami!

Komisarze policji rozpychają się łokciami przez gęsty tłum, z początku bladzi, zażenowani, jakby się wstydzili tej misji, którą mają wypełniać. Podchodzą pod estradę i zapytują, kto są ci, co zwołują zgromadzenie. Profesor Czerkawski wymienia członków organizującego komitetu. Komisarze wzywają ich do siebie na dół, i oświadczają, iż m a j ą r o z k a z sprawdzić, czy zgromadzenie zwołane zostało według formy, czy mianowicie wszyscy mają zaproszenia, i czy zaproszeni znani są osobiście zwołującym. Zaczyna się długa, wstrętna ceremonja indagacyj policyjnych — która nie udaje się jednak reprezentantom władzy. Indagacje przewlekają się w nieskończoność. Wyborców zaczyna ogarniać niecierpliwość. Poczynają się głośne, w nerwowym i ironicznym tonie prowadzone rozmowy.

— Gdyby to było zgromadzenie socjalnych demokratów — mówi ktoś głośno — panowie komisarze albo udaliby, że nie wiedzą o zgromadzeniu, albo, gdyby już mieli rozkaz wejść, stwierdziliby oddawna, że wszystko jest w porządku i oddaliliby się wśród przepraszających ukłonów...

— Niestety, mieszczanie Krakowa nie mają tych sympatyj w dyrekcji policji, co kohorta pana Daszyńskiego i Kleinbergera. Trzeba się z tem pogodzić, że tylko im wolno korzystać z konstytucyjnych swobód! A może to jest naszą winą, że jesteśmy za grzeczni i za cierpliwi?

Te i tym podobne rozmowy wprawiły panów komisarzy w zły humor. Komisarz Banach zagroził, że nie będzie potrzebował dłużej szukać pretekstu i za same tego rodzaju docinki rozwiąże zgromadzenie! Ale w końcu uznał, że lepiej jest znaleść taki pretekst, jaki p. Korotkiewicz znaleść polecił. Trzy kwadranse trwała rewizja bezskuteczna — aż wreszcie poczęły się wysuwać jakieś zagadkowe, nieznane nikomu postacie, które przez dziwną nieostrożność pognbiły zaproszenia, niewiadomo od kogo otrzymane... *Coup du théatre* był zrobiony, mniejsza o to, że tak niezręcznie, iż dziecko by się nawet na tej komedji poznało! Komisarz Banach w trjumfie powraca tedy do prof. Czerkawskiego i ogłasza, że znalazł dostateczne powody do rozwiązania zgromadzenia. Wzywa zatem do rozejścia się.

W zgromadzeniu prowokacja ze strony policji wywołuje niesłychane wzburzenie i tumult, który jednak wnet cichnie, ponieważ dr Lewicki daje znak, że chce mówić.

W ciągu tego p. Mikołajski wzywa zgromadzenie do spokojnego ustąpienia przed rozkazem władzy, ale prosi, aby przedtem zgromadzenie uchwaliło wotum nieufności obu posłom miasta Krakowa za podpisanie bezecnej interpelacji. Wszyscy wyborcy hucznym okrzykiem, powiewaniem chustek i kapeluszy, oraz gromkim oklaskiem, trwającym przez dobre kilka minut, wyrażają entuzjastyczną zgodność, bez niczyjego protestu, na wniosek p. Mikołajskiego. Tylko pp. Banach i Broszkiewicz wymachują rękami i rzucają się ku estradzie.

Dr Lewicki daje znak dłonią. Nastaje głęboka cisza, wśród której słychać głos jednego z komisarzy: „Zgromadzenie jest rozwiązane, jak pan odważasz się przeprowadzać uchwały! My będziemy musieli użyć naszej władzy!“

Dr Lewicki: Wzywamy tylko do spokojnego rozejścia się. Będzie ono tem spokojniejsze, jeśli równocześnie wezwiemy obu posłów do bezzwłocznego złożenia piastowanych mandatów!

Huragan okrzyków: „Uchwalamy wezwać, aby złożyli mandaty!“ „Precz z takimi posłami!“

Dr Lewicki: Zatem, skoro skończyliśmy nasze zgromadzenie, wzywam panów raz jeszcze, ustąpmy życzeniu władzy, i rozejdźmy się. (Do komisarzy policji:) Czyżby panowie mieli przypadkiem zamiar mnie aresztować? Służę panom!

Komisarz policji (z gestem rezygnacji) Aha! teraz, to wielka byłaby sztuka! (Śmiech, wesołość).

Dr Lewicki: W takim razie koniecznie wypada nam już tylko przed odejściem zaintonować naszą pieśń narodową...

I hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“, zagrzmiał ze wszystkich piersi, podczas gdy dr Lewicki odbierał zewsząd owacyjne powinszowania. Dr Banach odbierał również inne powinszowania wraz z życzeniami, aby choć połowę rozwiniętej dzisiaj w obronie pp. Weigla, Sokołowskiego i Hilsnera energji okazywał przy sposobności socjalistycznych zgromadzeń, na których łagodnieje zwykle do niepoznania.

Na tem byłoby się wszystko skończyło, gdyby nie szczególniejszy pomysł jednego z pp. komisarzy policji, który do wychodzących wyborców zawołał:

— Gdybyście panowie chcieli iść przed redakcję *Nowej Reformy*, to ja muszę przed tem ostrzedz, boby to miało fatalne skutki!

Oczywiście tylko takiej iskry trzeba było, aby wywołać demonstrację, która nie wiedzieć skąd przyszła na myśl p. komisarzowi policji. Tłum w jednej chwili pochwycił poddaną mu ideę. Daremnie rozważniejsi wzywali wzburzonych, aby się nie dali sprowokować. Poważny pochód wyborców ruszył na ulicę św. Jana, gdzie przed lokalem redakcji pisma, redagowanego przez p. Sokołowskiego wniesiono okrzyki: „Precz ze zżydziałym dziennikiem!“, „Precz ze sługami żydowskimi!“, „Precz z żydowską Reformą!“ W oknach pierwszego piętra, które były oświetlone, światła nagle pogasły. Poczęto śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Komisarz policji przypadł wtedy do śpiewających, wołając: „Nie pozwalam tego śpiewać. Jeżeli panowie będziecie dłużej to śpiewać, zawołam policjantów!“ Tego już było trochę zanadto: „Jakto: — zawołał ktoś gorętszy — to pan pozwalasz dniami i nocami śpiewać na ulicach miasta „Czerwony sztandar“, a hymn narodowy drażni pana?“ Za chwilę oddział policjantów, biegnących *laufschritt* wpadł w tłum i roztrącać począł kobiety i starszych mieszczan. Oczywiście tym systemem przedłużono tylko demonstracje, które się ponowiły pod hotelem Saskim; dano tam wyraz oburzenia z powodu odmówienia w ostatniej chwili ze strony zarządu hotelu sali na zgromadzenie. Kiedy potem grupy mieszczan, rozchodząc się już spokojnie, zdążały ku Rynkowi, spotkała ich nowa, zdumiewająca „strategiczna“ niespodzianka. U wylotu ulicy św. Jana w Rynek, policja z wydobytymi pałaszami (!!) broniła wstępu nawet zwykłym przechodniom, zdążającym za interesami. Zdaje się, że policjanci krakowscy zazdroszczą swoim kolegom w Paryżu tryumfów odniesionych przy rue Chabrol! Ten ostatni jednak pomysł policji wzbudził już wśród mieszczan więcej wesołości, niż oburzenia.

Udali się więc zbiorowo, rozbrojeni mimowolnym humorem policji, do restauracji Rzewuskiego przy ulicy Florjańskiej, gdzie na ożywionej pogawędce spędzano czas, roztrząsając wrażenia dnia. Redaktor naczelny naszego dziennika był tam przedmiotem improwizowanej, niczem niezasłużonej owacji. Pan Z. Mikołajski wypowiadał płomienne mowy i zawiadomił, że z redakcji *Mieszczanina* wysłano do interesowanych posłów i do prezesa Koła Jaworskiego zawiadomienie o powziętych uchwałach, a do hr. Claryego zażalenie telegraficznie na postępowanie krakowskiej policji. Do restauracji Rzewuskiego nikt już nie przyszedł sprawdzać, czy wszyscy mają zaproszenia i czy właściciel lokalu zna każdego z gości. Z czasem jednak być może, że się i czegoś podobnego doczekamy.

Kolej państwowa.

Ważny od dnia 1-go października 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Przyjazd do Krakowa, względnie do Podgórza.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żeglestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 m. 38 wiecz.

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 m. 47 popoł. — **Ze Skawiny**: godz. 11 m. 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp. godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

„GŁOS NARODU“ **wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.**

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów
za odnoszenie „	—·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

Zbrodnia krwi w Polsce.

I. Jeden z przyjaciół naszego pisma przysłał nam niedawno nader ciekawą starą książkę, wydaną między rokiem 1720 a 1730, a więc za panowania Augusta II, a poświęconą zebraniu najważniejszych zbrodni krwi i procesów o takowe, które miały miejsce tak w Europie, jak przedewszystkiem na ziemiach polskich. Dzieło to traktuje w szczególności o procesie z powodu morderstwa, popełnionego dnia 18 sierpnia 1710 r. na siedmioletnim chłopczyku szlacheckiego pochodzenia, Jerzym Krasnowskim. W chwili obecnej, kiedy rozzuchwalone swą wszechwładzą pismaki żydowskie i ich sługi śmią domagać się od rządu skneblowania prasy chrześcijańskiej, o ile usiłuje bronić społeczeństwa od gwałtów, przemocy i zbrodni, oraz steroryzowania prokuratorów i sędziów za to, że na podstawie jasnych jak słońce dowodów winy i wedle najlepszego sumienia mają odwagę skazywać żydowskich zbrodniarzy na śmierć — otóż, w chwili tej przytoczenie z nadesłanej nam księgi mordów dla krwi, jakich dokonali żydzi na obszarze ziem polskich, szczególnie będzie zajmujące dla ogółu naszych czytelników. Dla braku miejsca ograniczymy się tylko do krótkiego i suchego wyliczenia najważniejszych przykładów tej zbrodni, począwszy od początku XV wieku aż do początku XVIII wieku, z podaniem, o ile możności, źródeł historycznych, z których nadesłane nam dzieło zaczerpnęło tych wiadomości.

W roku 1407, za panowania króla Władysława Jagiełły, żydzi w mieście Krakowie dziecię okrutnie zamordowali, czem oburzeni mieszczanie zniszczyli mieszkania żydowskie, a ludność żydowską zmusili do wyniesienia się z samego Krakowa na przedmieście Kazimierz, który do dzisiaj jest główną siedzibą żydów krakowskich. (Długosz, Hubicki).

W tym samym roku na Kazimierzu żyd porwał dziecię chrześcijańskie, ale studenci przechodzący odbili je zbrodniarzowi, który niestety uciekł.

Mniej więcej w tym samym czasie tamże żyd Lewek Szkolnik, dał niejakiej Dorocie 20 złotych, aby mu się wystarała o dziecię chrześcijańskie, która mu też rzeczywiście przyniosła aż dwoje takich dzieci, a zobowiązana za pieniądze do wiecznego milczenia, przed sądem nie przyznała się do tego z obawy przed zemstą żydów. (Mojecki).

W Gdańsku około roku 1450 żyd porwał pewnemu mieszczaninowi przechodzącemu przypadkowo przez dzielnicę żydowską synka, ale dzielny ojciec dogonił zbrodniarza i — jak pisze odnośne źródło — „poprzetrącał mu kości w nogach i w rękach". W roku 1549 w Kłodawie, za króla Zygmunta Augusta, zarzezali żydzi w sam Wielki Piątek, w okrutny sposób, dwoje dzieci, sześcioletniego Augusta Dunara i siedmioletnią tegoż siostrzyczkę Dorotę (Serenius).

W Rawie żydzi Mojżesz i Abraham ukradli dziecię szewcowi w roku 1539, nazajutrz po świętach wielkanocnych i zamordowali, wskutek czego skazano ich wyrokiem sądowym na spalenie, a wszystkich żydów z miasta wypędzono (Hubicki). Dla podobnychże zbrodni — jak pisze Hubicki — zabroniono po wsze czasy żydom przebywać w Pułtusku i w całem Księstwie Mazowieckiem, wyjąwszy z okazji jarmarku.

W roku 1569 w Łęczycy niejaki Wawrzyniec z Bobrowa, sprzedał żydowi za dwie grzywny synka wdowy Kozaniny, którego żydzi okrutnie zamęczyli, o czem nawet wójt piotrkowski, Ludwik Dycz, doniósł samemu królowi. (Hubicki, Mojecki).

W klasztorze witowskim pokazują grób zamordowanego przez żydów dziecięcia. (Mojecki).

W roku 1574 w Puniach, małem miasteczku litewskiem, żyd Joachim Smerlowicz napadł siedmioletnią Elżbietę, córkę wdowy Urszuli Tworowskiej w nieobecności matki w własnym jej domu, przerżnął jej szyję, krew wytoczył w garniec jako gęsi i zabiwszy dziecię, uszedł do miasteczka Barbierzysk. Tam go schwytano z dwoma posługaczami, ale „za poręką puszczony na wolność", włosu z głowy nie stracił, jakkolwiek uboga matka żebrała sprawiedliwości na sejmie, właśnie wówczas zebranym w Wilnie, któremu przedłożono, jako corpus delicti, samo ciało zamordowanego dziecięcia, dzisiaj pochowane w Wilnie w kościele św. Krzyża. Ostatni ten fakt nabiera przez to doniosłości szczególnej, ponieważ i **Piotr Skarga** w „**Żywotach świętych**" dokładnie go opisuje; pomijamy więc nawet okoliczność, że opis ten znajdujemy potwierdzony tak u Hubickiego, jak u Mojeckiego. Przytaczamy poniżej, co Skarga pisze o tym ohydnym fakcie, tem ohydniejszym, iż nie znalazł sprawiedliwości w naszej Polsce. Ustęp ten brzmi dosłownie jak następuje:

„Toż uczynili niewierni żydzi za czasów naszych w Wielkiem Księstwie Litewskiem, bardzo znacznie i jawnie, roku Pańskiego 1574 po śmierci króla Zygmunta Augusta w osieroceniu królestwa tego. Jest miasteczko w Litwie, Punia, dwanaście mil od Wilna, nad rzeką Niemnem, tam żyd, niejaki Joachim Smerlowicz, arendował browar w jednym domu, w którym też mieszkała niejaka wdowa Urszula z Lublina, żona niegdyś Sebastjana Tworowskiego, z powiatu Piotrkowskiego, ta miała córeczkę piękną w siedmiu leciech Elżbietę. Żyd on, od innych litewskich żydów, jako mniemano, namówiony, umyślił zarznąć, i krew z onej dzieweczki na tajemnice nabożeństwa swego przeklętego, na wielkanoc żydowską wytoczyć. A mając dwu sług chrześcijan grubych, i tych, którzy o Panu Bogu nie wiedzieli, jakich dosyć w Litwie, upatrzywszy czas, we wtorek przed niedzielą Kwietnią po obiedzie, gdy matka wyszła do sąsiadów, a samo dziecię zostało w domu, mając zmowę ze sługą jednym przekupionym, a drugiego postawiwszy na straży, wbieżał w dom on przeklęty żyd Joachim, dzieweczka, iż go znała, nic się nie zlękła, rączkę mu podała, a on ją jako okrutny wilk porwał, i tamże w izbie ustka jej zawiązawszy, położył ją na worze żyta, który tam stał, i dobywszy noża kat okrutny rzezał szyję niewinnej dzieweczki w tyle i potem w koło, krew z niej w garniec na to nagotowany jako z gęsi wytaczając. W tem panienka, długo się w reku mężobójskiem jako jakie kurczę męcząc, skonała.

„Sprawiwszy djabelską robotę, z bojaźni żyd on i ciała nie kryjąc krew w wór mąki schował i na wozie zgotowanym bieżał do rzeki Niemna i uciekał do Barbierzysk, miasteczka drugiego; z drugiej strony Niemna czekał go syn jego, któremu on wór ze krwią oddał i prędko z nią nie wiedzieć gdzie uszedł. Matka się wróciwszy do domu i ujrzawszy córkę swoją zamordowaną, zwołała na to wszystko miasteczko, a suspicję na żyda mając, szukać go kazała. Gnał go podstarości i dogoniwszy go w Barbierzyskach pojmał i osadził razem z owymi dwoma sługami. Przeć się onego złoczyństwa nie mogli; ale jednak potem żyd, za poręką puszczony, włosu z głowy nie stracił. Biegała smutna matka wdowa, żebrząc sprawiedliwości na Sejmie, który był tego roku w Wilnie i na innych sejmikach; wiedzieli o tak okrutnem morderstwie wszyscy panowie. Ciało dzieweczki onej do Wilna przywiezione i przed panami stawione było; patrzał, kto chciał na onę szyję, rzezaną i po dziś dzień w Wilnie, w kościółku Krzyża św. przy dworze biskupim leży, wszakże to wszystko nie pomogło, aby byli tacy złoczyńcy karani, acz się o to niektórzy przyczyniali. **Ale iż ta rzecz bez karania uszła, boję się, aby Pan Bóg za to, przy innych grzechach, karania swego na wiele ludzi w tei ziemi nie rozciągał. Takić jest pożytek tych nieszczęsnych żydów, okrom wielu innych szkód, które Kościołowi i Rzeczy pospolitej czynią. Ich rabinowie wykład Pisma św. Starego Zakonu psują, wszyscy wielekroć na dzień imię Pana naszego Jezusa srodze i haniebnie bluźnią; heretykom zbroi na Kościół, wiele z nimi artykułów trzymając, dodają.**

Czarnoksięstwa uczą, lichwę w chrześcijany wmawiają, panów, rozmaite im zyski na arendach, mytach, karczmach, gorzałkach obiecując, okrucieństwa i ucisków nad poddanymi uczą, stan kupiecki psują, czeladź chrześcijańską chowając od Chrystusa ją odwodzą, i niewiasty chrześcijańskie, które im służą, do wszeteczeństwa przywodzą na wzgardę wielką krwi chrześcijańskiej; a gdy na mytach siedząc, chrześcijany uciskają, wielka się dzieje imieniowi Chrystusowemu zelżywość, iż się wierni tym bluźniercom Pana swego kłaniać muszą". (Cały ten ustęp wyjęty jest dosłownie z „Żywotów Świętych ks. Piotra Skargi", wydania OO. Mechitarzystów w Wiedniu 1859, drukowanego za aprobacją arcybiskupa lwowskiego, Franciszka Ksawerego Wierzchleyskiego, de dato Marienbad 8. lipca 1860, str. 220, 221).

Boerowie górą!

Coraz jaśniej wyłania się z chaosu tendencyjnie zabarwionych depesz angielskich, prawdziwy obraz dotychczasowego biegu operacyj wojennych. Bitwa pod Glencoe, jeżeli była porażką Boerów, to co najwyżej tylko taktyczną, to znaczy, pozostawiła narazie pole bitwy w ręku Anglików, ale nie zdołała odwrócić w dwa dni później ich odwrotu i niedelwie ucieczki stamtąd. Taksamo należy z wielką rezerwą przyjmować urzędową relację jenerała White o rzekomym pogromie Boerów pod Elandslaagte, wedle której Boerowie mieli stracić połowę swych sił i dwa działa, oraz w popłochu cofnąć się ku północy. Być może, że potyczka ta była również taktycznem tylko zwycięstwem Anglików, podobnie jak bitwa pod Mars la Tour-Vionville z 16 sierpnia 1870 dla Francuzów, który opanowawszy pole bitwy, jednakowoż na drugi dzień, tak wskutek niewyzyskania swych taktycznych sukcesów, jak wskutek ogólnej sytuacji strategicznej na lewym brzegu Mozeli, musieli się cofnąć w przestrzeń Gravelotte-Metz, gdzie w dwa dni później pierwotne ich taktyczne powodzenie zamieniło się w decydujący pogrom taktyczny i strategiczny. Podobnie pojmujemy i tutaj sytuację obecną, wytworzoną wypadkami wojennymi na natalskim teatrze operacyjnym. Będziemy się to nasze zapatrywanie starali uzasadnić. Wycofanie się wojsk angielskich z linji Glencoe-Dundee jest już potwierdzone urzędownie przez deklarację sekretarza angielskiego wydziału wojny Wyndhama, złożoną w Izbie wyższej!

Wyndham przyznał tam, że brygada angielska pod Dundee, pod komendą jenerała Yule, już w poniedziałek wieczorem znajdowała się 16 mil angielskich na południe od Dundee-Glencoe, a więc opodal Elandslaagte. Otóż, wedle tej samej oficjalnej wersji, która zresztą czytelnikom naszym jest już dobrze znaną, jenerał dywizji White pospieszył z Ladysmith w kierunku północnym, ażeby wesprzeć brygadę Yule i zaatakowany po drodze przez Boerów pod Elandslaagte, zadał im rzekomo dotkliwą klęskę, o której wspomnieliśmy wyżej. Wedle zaś najświeższej wiadomości nadeszłej z Captown, brygady Yule i White uskuteczniły już taktyczne połączenie, koncentrując się na północ od Ladysmith.

Nie zapuszczając się tu w ocenę okoliczności, czy w istocie Boerowie ponieśli klęskę pod Elandslaagte, już sam ten fakt, że jenerał Wolseley tak wymownie milczał o przyczynach odwrotu brygady Yule z pod Dundee, oraz, że White co prędzej wyruszył z swej pozycji obronnej pod Ladysmith, ażeby dać oparcie swemu podkomendnemu jenerałowi, silne i uzasadnione nasuwa się podejrzenie, że Anglicy pod Glencoe Dundee ponieśli poważniejszą klęskę, która dla brygady Yule nader krytyczną wytworzyła sytuację. Ponieważ zaś brygada Yule jest tą samą, która pod dowództwem Symonsa stoczyła z Boerami ową pierwszą bitwę pod Glencoe, więc aż nadto uzasadnione wydają nam się wątpliwości co do wielkości tego, odniesionego tam nad Boerami pierwszego „zwycięstwa", które, jak to już zaznaczyliśmy, co najwyżej mogło być tylko czysto taktycznem.

A że i ostatnia potyczka pod Elandslaagte także nie była zwycięstwem we właściwem słowa znaczeniu — była niem tylko chyba o tyle, o ile przez utorowanie drogi Whitemu do połączenia się z Yulem ocaliła przez to brygadę tego ostatniego od niechybnej zagłady — tego dowodzi ogólno strategiczna sytuacja na północ od Ladysmith i ruchy wojsk sprzymierzonych republik. Joubert z Transwaalczykami, i armja Orańska maszerują koncentrycznie na Ladysmith, tamten od Dundee, ostatnia od strony wąwozu Tintwa. Pozycja połączonych oddziałów White-go i Yulego jest bardzo zagrożona wobec łatwości, nastręczającej się Boerom orańskim odcięcia im odwrotu. Planem ich po połączeniu się było natrzeć kolejno na armję Boerów orańskich i armję Jouberta, zanimby zdołali dokonać taktycznego połączenia. Tymczasem połączenie to wszystkich kolumn Boerów nastąpiło już tuż przed Ladysmith, a w Londynie wobec tego sfery rządowe mają wszelki powód do obaw o los armji Whitego i Yulego. Najbliższe depesze powiadomią nas już niewątpliwie o nieuchronnej, decydującej batalji i jej wyniku.

Tak się więc z pominięciem niepotrzebnych szczegółów, których wyliczenie zamąciłoby tylko jasność obrazu, przedstawia dla bezstronnego widza obecny stan operacyj na natalskim teatrze wojny.

Na zachodnim teatrze wojny położenie pod Mafeking, Vriburg i Kimberley, gdzie obroną kieruje osobiście sam Cecyl Rhodes, ów „Napoleon Południowej Afryki", jak go nazywają z dumą współziomkowie, zaczyna być dla Anglików niekorzystne. Pokazuje się, że i tam „klęski", zadane Boerom, były raczej wytworem patrjotycznej fantazji Anglików. Oblegający bowiem twierdzę Mafeking transwaalski jenerał Cronje, pozostawiwszy część swego korpusu celem dalszego prowadzenia oblężenia pod Mafeking, dokąd rząd transwaalski wysłał świeżo pięć dział najcięższego kalibru, podążył z główną swą siłą na Kimberley, cernowane dotąd tylko przez oddział wojska orańskiego, aby, połączywszy się z tymże, wziąć je szturmem. Anglicy cierpią w całym kraju Beczuanów i Grigua na dotkliwy brak żywności wobec odcięcia przez partyzantów nieprzyjacielskich wszelkiego dowozu żywności.

Co zaś najlepiej charakteryzuje postępy i wiarę w zwycięstwo u sprzymierzonych republik, to proklamowana świeżo przez rząd republiki Oranje aneksja angielskiego terytorjum, przynależnego do kolonji Przylądka Dobrej Nadziei, a położonego na północ od rzeki Vaal, łącznie z krajem Beczuanów, oraz kraju Grigua i pasa ziemi, objętego rzekami Vaal i Oranje. Aneksja ta jest już formalnie proklamowana. Terytorjum angielskie na północ rzeki Vaal obejmuje mniej więcej 1500 angielskich mil kwadratowych z miastami: Taung, Delporto-Hope, Barkly-West, czyli Klipdrift i Hebron. Zostało ono w r. 1871 wraz z całą zachodnią częścią kraju Grigua zaanektowane przez kolonję Kaplandzką w zamian za przyznanie państwu Oranje wynagrodzenia pieniężnego. Ekonomicznie przedstawia obszar ten ziemi bardzo wielką wartość, gdyż wszędzie, wzdłuż brzegów rzeki Vaal, znajdują się djamenty w wielkiej obfitości, a te tak zwane djamenty rzeczne są nawet o wiele drogocenniejsze od djamentów z kopalni w Kimberley. Będąc w posiadaniu miejscowości Fourteen-Streams, położonej w nader dogodnem strategicznie miejscu nad zbiegiem rzek Vaalu i Harts, przecięli Orańczycy Anglikom kolej, prowadzącą od Captown do Kimberley i dalej przez Mafeking do Rodezji.

Tak więc, zwłaszcza na zachodnim teatrze wojny, ogólne szanse stanowczo przeważają na stronę Boerów.

Polski dekadentyzm

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

III. „Confiteor“ Przybyszewskiego wprawiło jego zwolenników w zachwyt. Postawiono ten artykuł obok improwizacji z „Dziadów“ Mickiewicza, nazwano go najszczytniejszym przejawem natchnionego ducha.

Przypatrzmy się jednak bliżej owemu „najszczytniejszemu natchnieniu ducha“, widzi się w niem bardzo znaną, bardzo dawną pychę młodego artysty, upojonego swoim talentem, majaczącego o oderwaniu dzieł człowieka od potrzeb i celów ludzkości.

Tak w pierwszym, jak w drugim manifeście Przybyszewskiego szukałoby się daremnie jego istotnego światopoglądu i jego pojęć o sztuce. Do tajników psychologji, tej najnowszej odmiany starej formułki „sztuka dla sztuki“ wprowadzają ciekawego dopiero dwie rozprawki: 1) Przedmowa do fantazji p. t. „De Profundis“ i 2) Studjum o Edwardzie Munchu i Gustawie Vigelandzie p. t. „Na drogach duszy“. W tych dwu istotnych „Confiteor“ zapoznajemy się z ową „duszą“, której „objawieniem we wszystkich jej stanach“ ma być tylko sztuka.

„Dwojaka jest droga — mówi Przybyszewski („Na drogach duszy“) — by sztuką życie ogarnąć. Jedna szeroka, wydeptana, bezpieczna i wygodna, druga kręta, prowadząca przez przepaście, pełna śmiertelnych niebezpieczeństw. Wygodna droga, to droga mózgu, droga biednych pięciu zmysłów, które obejmują życie tylko w jego przypadkowościach, w jego smutnej a głupiej codzienności. Stroma, przepaścista droga, to droga duszy, dla której życie ciężkim snem, a bolesnem przeczuciem jakiegoś innego życia i zaświata, przeczucie innych związków i innych głębi, niż te, do których biedny, biedny nasz mózg dotrzeć może.

„Różne są te drogi, bo mózg to dzień powszedni, dzień pracy i znoju, to matematyka, to logika, a dusza to rzadki dzień świąteczny, coś, czego ani regułą, ani logiką objąć nie można, to chwała i wniebowstąpienie rodu ludzkiego. Dla mózgu dwa razy dwa jest cztery, dla duszy może być miljon, ponieważ nie zna ona interwali ani w czasie, ani w przestrzeni. Dla mózgu istnieje przedmiot tylko w czasie i przestrzeni, dla duszy istnieje bezprzedmiotowa, bezprzestrzenna i bezczasowa istota rzeczy. Niepojęte dla mózgu dokonywa się w duszy, która obnaża wszystko z przypadkowości formy, w jakiej się ono mózgowi przedstawia. Widzi ona tylko rzeczy niepożyte, to, co odwiecznym strumieniem płynie, niezależnie od wszystkich przetwarzań i zmian od jednego bieguna wieczności do drugiego, bez końca, bez brzegu. Widzi to, co się ciągnie przez wszystkie czasy i wszystkie rodzaju: *matrix* wszelkich zjawisk.

— „Mózg, to materjalizm w zakresie wiedzy, to nauka o najmniejszym odporze siły, to psychofizyka — to socjalizm i niezliczone systemy ekonomiczne, które rodzą się, aby uszczęślić.. cha, cha... uszczęśliwić człowieka przez kolektywizm pracy, to sztuka bezmyślna, sztuka jednego łokcia ręki i dobrych oczu, sztuka, przed którą tłum się korzy. Artysta, cieszący się posiadaniem jednego łokcia ręki i pary dobrych oczu, odtwarza wszystko tak, jak jest. A więc typy ludzi z dobrze narysowanymi nosami, praczki przy studni, centki światła, rozlewającego się na grzbiecie jakiejś starej szkapy, wilki na stepie, czasami step śnieżny, czasami bez śniegu i t. d.“.

Więc Przybyszewski rzuca rękawicę wszystkiemu, co z mózgu, z rozumu początek swój wywodzi: materjalizmowi w życiu, pozytywizmowi w nauce, praktyczności, liczącej się z warunkami ziemi, w usiłowaniach społecznych, realizmowi w sztuce.

Do tego mózgu, do rozumu, który był kierownikiem postępowania cywilizowanej ludzkości w drugiej połowie XIX stulecia, czuje Przybyszewski wprost nienawiść. Oskarża on go przy każdej sposobności, gdzie się tylko da, w artykułach dziennikarskich, w przedmowach do swoich dzieł, w djalogach swoich powieści. Wstręt do praktycznego, filisterskiego, mieszczańskiego rozsądku, jest czerwoną nicią, która wije się przez jego pisma szlakiem najwyraźniejszym.

— „Całem *facit* wszystkich naukowych i filozoficznych spekulacyj logicznego mózgu — woła on w przedmowie do „De Profundis“ — jest *ignoramus et ignorabimus*, czyli zupełne bankructwo wszystkich jego rozpaczliwych usiłowań. Artystycznem *facit* — *risum teneatis amici* — jest naturalizm, bezduszna, brutalna sztuka dla ludu, sztuka mieszczańska *par excellence*, *biblia pauperum* dla słabego, normalnego, leniwego, tchórzliwego, plebejskiego mózgu, który wszystko objaśnia, chce wszystko rozumieć, drwi z wszelkiej głębi i tajemnicy, szaleństwem je nazywając, dla tego rozumu, który nienawidzi duszy, bo jej nie rozumie. O, tak! Ordynarny, głupi mózg mieszczański — słynny *vox populi* — nienawidzi wszystkiego, czego nie może pojąć“.

Przedstawicieli rozumu: Büchnera, Vogta, Straussa, Spencera i t. d. nazywa Przybyszewski ograniczonemi, ciasnemi miernotami. Ze zdobyczy rewolucyj politycznych i społecznych, z konstytucyj, parlamentaryzmu, swobody prasy drwi bez miłosierdzia; sztuką pozytywną, realistyczną gardzi.

Gdyby w jego manifestach i przedmowach nie było nic więcej prócz wstrętu do przetrzeźwego, przepraktycznego rozumu drugiej połowy XIX stulecia, przyklasnęliby mu idealiści, jakich ostatnie lat dwadzieścia wydało. Bo nie wszyscy wychowańcy pozytywizmu padli w proch przed rozumem ludzkim i przed jego dążnościami. I dla warszawskich t. zw. „młodokonserwatystów“ nie był mózg jedynym wodzem człowieka; i oni nie uznawali nieomylności Vogtów i Spencerów, brzydzili się naturalizmem w sztuce, materjalizmem w życiu. Tak samo francuscy neokatolicy, symboliści i wszystkie zresztą prądy reakcyjne, mniej lub więcej idealne, jakie pycha pozytywizmu wywołała.

Lecz Przybyszewski idzie dalej. Odrzuca on całego człowieka cielesnego, skrępowanego zmysłami, przytroczonego do ziemi potrzebami życia i każe artyście wnikać tylko w duszę, w n a g ą d u s z ę, jak się wyraża. Każe mu oderwać się od tego „padołu łez“ i badać, odgadywać jedynie przejawy, pragnienia duszy.

Z KRAJU.

Lwów, d. 26 października.

O czem Towarzystwo Muzyczne zapomniało, dla kogo i dla czego. — Rezygnacja p. Melcera i kilka słów rżnię-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

35) (Ciąg dalszy).

XLII.

Niechludow przypuszczał, że już przy pierwszem spotkaniu Kasia, zobaczywszy go i dowiedziawszy się o jego postanowieniu i jego skrusze, ucieszy się, rozpogodzi i stanie się znowu dawną Kasieńką.

Z bolesnem zdziwieniem przekonał się jednak, że już nie ma Kasieńki — jest tylko Masłowa. To go prawie przerażało. Przedewszystkiem niepokoiło go to, że Masłowa nie tylko nie wstydziła się swego położenia, ale przeciwnie, zdawała się być z niego zadowoloną, jakby dumną. Jednak w istocie nie mogło być inaczej.

W każdym człowieku tkwi popęd uważania swojego zawodu i swojej działalności, jakiemy ona nie była, za ważną i doniosłą. I dla tego człowiek w każdem, choćby najgorszem położeniu, wyrabia sobie taki pogląd na życie i pracę ludzką, że wedle niego, jego zawód wydaje mu się pięknym i pożytecznym.

Powszechnie sądzą, że złodziej i rozbójnik powinien uznawać złe swego zawodu i wstydzić się go. Tymczasem rzecz ma się zupełnie przeciwnie.

Ludzie, których los i ich własne występki i błędy zepchnęły na złą drogę, wyrabiają sobie bardzo prędko taki pogląd na życie, że ich położenie przedstawia im się jako zupełnie normalne, choćby nawet byli na zbrodniczej drodze. Aby zaś w takich poglądach się utwierdzić, garną się ludzie instynktownie do takich sfer, w których ich pojęcia i nowo utworzone wyobrażenia o życiu i obowiązkach, znajdują uznanie.

Dziwimy się, słysząc o złodziejach, którzy się chełpią swoją zręcznością, albo rozbójników, dumnych z swego okrucieństwa. Atoli dziwi nas to tylko z tego powodu, ponieważ sfera ludzi, którzy to przymioty za zaletę uznają, jest bardzo mała, a głównie dla tego, że my po za nią się znajdujemy.

Podobny sąd o własnem życiu i swojem położeniu, wyrobiła sobie także Masłowa. Chociaż była zasądzona na katorgę, wyrobiła sobie dość prędko taki sąd o rzeczy, który pozwalał jej usprawiedliwić się wobec samej siebie, a nawet chełpić się przed ludźmi z obecnego swego położenia.

Ten uspokajający ją światopogląd, polegał na przeświadczeniu, że dążeniem i najgłówniejszym celem życia wszystkich mężczyzn starych i młodych, gimnazjalistów i generałów, wykształconych i ciemnych, jest utrzymywanie stosunków z ponętnemi kobietami i dla tego wszyscy mężczyźni, chociaż udają, że są zajęci czem innem ważnem, w istocie tylko pragną tego jednego.

Ona zaś, jako kobieta ponętna, czuła, że może, jeżeli zechce zadowolnić te ich pragnienia, a zatem jest ważnym i potrzebnym członkiem społeczeństwa. Całe jej przeszłe i teraźniejsze życie, potwierdzało słuszność tego zapatrywania.

W ciągu dziesięciu lat, wszędzie, gdziekolwiek była, widziała, zacząwszy od Niechludowa i starego stanowego, a skończywszy na ostrożnych dozorcach więziennych, że wszyscy mężczyźni spoglądali na nią pożądliwie; po prostu nie spotkała takiego, któryby pragnął na nią inaczej. I dla tego świat cały przedstawiał się jej jako towarzystwo ludzi, które ze wszech stron na nią zwraca swe oczy, pragnąc wszelkiemi sposobami, podstępem, siłą, chytrością, oszustwem, zawładnąć jej osobą.

Tak rozumiała życie Masłowa, a przy takiem rozumieniu go była jednostką bardzo ważną w własnem rozumieniu. I ceniła ona ten swój pogląd nadewszystko; nie mogło też być inaczej, bo gdyby w ten sposób myśleć przestała, musiałaby stracić przekonanie o swojem wśród ludzi znaczeniu i dojść do wręcz odmiennego przeświadczenia. Dla tego też, acy nie utracić wyobrażenia o własnej wartości instynktownie lgnęła do ludzi, którzy patrzyli na życie tak samo, jak ona.

Przeczuwała, że Niechludow chce wprowadzić ją w inny świat i opierała się mu, przeczuwając, że w tym nowym świecie utraci poczucie swego stanowiska w życiu, które napełniało ją zaufaniem do samej siebie i poczucie własnej godności. Z tego także powodu, odpędzała od siebie wspomnienia młodości i stosunku z Niechludowem. Wspomnienia te nie zgadzają się z jej dzisiejszym poglądem na życie i dla tego usunęła je prawie zupełnie z swej pamięci, ale były one tak gdzieś głęboko ukryte i zamknięte, że nie było do nich znikąd żadego przystępu.

Tak pszczoły zalepiają gniazda wrogich pasożytów, aby nie zniszczyły całej budowy ula. I dla tego dzisiejszy Niechludow nie był już dla niej tym, którego niegdyś kochała czystą miłością, tylko bogatym panem, którego mogła i musiała wyzyskiwać i z którym łączyć ją mogły tylko takie stosunki, jak z wszystkimi mężczyznami.

— A jednak nie mogłem jej powiedzieć najważniejszej rzeczy — myślał Niechludow, dążąc z całym tłumem ku wyjściu. — Nie powiedziałem jej, że się chcę z nią ożenić, uczynię to jednak.

Dozorcy przy drzwiach, wypuszczając odwiedzających, liczyli ich znowu dwa razy, ażeby ktoś nie liczony, nie został w więzieniu. Tym razem Niechludow nie czuł się obrażonym uderzeniem ręki dozorcy po plecach, nie zwrócił nawet na to uwagi.

tych z tego powodu. — Nabożeństwo żałobne za Chopina.— Zapowiedź obchodu uroczystościowego. — Zamówienia ministerstwa kolejowego w Galicji. — Upiększenie wewnętrzne teatru nowego.

Burzliwe fluk ta tutejszego Towarzystwa Muzycznego, na swoich falach zadaleko poniosły zachłanność partyjną. Dwa stronnictwa: jedno rżnięte, drugie dęte, wysilając się na kaptowanie stronników, bądź to p. Melcera, bądź p. Sołtysa i ciągle sobie nawzajem snujące komplementy, jak „nić z motka“, zapomniały, że był na świecie Chopin i że wszystkie miasta polskie, a nawet Paryż, uczciły pamięć pięćdziesięcioletniej rocznicy śmierci wielkiego kompozytora. Tutejsze Towarzystwo Muzyczne, zamiast pochwycić inicjatywę w urządzeniu uroczystości, na cześć polskiego mistrza i pokierować sprawę tak, aby się ona stała jak najbardziej popularną i aby w niej wzięły udział jak największe warstwy publiczności, kłóciło się o Melcera i o Sołtysa. No, dobrze jest, gdy ludzie grający i śpiewający, myślą o czem innem, niż o samych tylko cymbałach, ale żeby zachłanność zasłaniała im oczy i zatykała uszy na to, co przedewszystkiem obchodzi sztukę polską i całe społeczeństwo, to trochę za wiele... muzykalności.

Ostatecznie, mamy finał tej sprawy: p. Melcer zrezygnował z kandydatury na dyrektora Towarzystwa, wiedząc o tem dobrze, iż go walne zgromadzenie członków większością głosów nie potwierdzi. Ale p. Melcer ogłosił w *Kurjerze Lwowkim* manifest do narodu. Na dzisiejsze ciężkie czasy pożądana jest taka poważna humorystyka. Manifest p. Melcera, przypomina obrazę burmistrza gdańskiego na polskiego króla. Choćby nawet była część prawdy w tem, co p. Melcer z partesu pisze, to nie wolno nikomu, a tem bardziej p. Melcerowi, który jest zwykłym artystą muzycznym, wymyślać jakieś insynuacje i obdarzać niemi swoich przeciwników. Pisanie impertynencyj jest zawsze łatwiejsze, aniżeli spokojne przedstawienie rzeczy. Zresztą, p. Melcer powinien o tem pamiętać, że nadymanie się nie jest powagą i można prędzej pęknąć, aniżeli przekonać kogokolwiek, że się jest poważnym.

A więc, ponieważ Towarzystwo muzyczne zapomniało o rocznicy Chopinowskiej i gdy już przejdzie pierwsze, najsilniejsze wrażenie, wystąpi zapewne dopiero ze swoją owacją, grono osób, pomiędzy któremi najczynniejszy jest p. Kazimierz Skrzyński; urządziło ono dziś nabożeństwo żałobne w tutejszej katedrze za duszę Chopina.

Na organach grał preludjum Chopina p. dyrektor Jarecki, śpiewała „Requiem“ Galla p. Pawlikow-Nowakowska i chór „Echo“. To samo grono w piątek, a więc jutro w Narodnym domu organizuje dużą uroczystość na cześć Chopina. Na tej uroczystości oddeklamowany będzie przez artystę teatru p. Chmielińskiego, umyślnie napisany wiersz przez p. Jana Kasprowicza. P. Melcer, który miał grać na tym obchodzie, jako obrażony burmistrz Gdańsku, w ostatniej chwili odmówił udziału i zastąpi go świetny, no i niezawodnie świetniejszy od p. Melcera pianista, p. Teodor Pollak.

Na tonach muzyki zjeżdżam w dolinę rzeczywistości.

Pisałem w poprzedniej korespondencji, z powodu walnego zgromadzenia akcjonarjuszów w tutejszym Banku krajowym, o fabryce maszyn w Sanoku. Przyjemnie mi jest, a to nie bardzo często zdarza się korespondentom, że to, co z powodu bilansu zauważyłem, mianowicie wzrost fabryki, mogę poprzeć dziś znowu autentycznym faktem. Oto fabryka maszyn w Sanoku otrzymała od ministerstwa kolejowego dalsze zamówienie wagonów osoboych, służbowych i towarowych na kwotę przeszło 540.000 złr., z obowiązkiem dostawy na 1 lipca 1900 r. Skonstatować należy, iż z poprzedniemi zamówieniami fabryka ta, ze strony ministerstwa kolejowego posiada zamówień na około miljon złr.

Więc tedy usłuchano rad wyrażonych w jednem z tutejszych pism, a później w moich korespondencjach do *Głosu Narodu*, również popartych, aby na platformie nowego teatru były umieszczone medaljony naszych artystów. Tak rzeczywiście będzie i p. Piotr Harasimowicz, rzeźbiarz, rozpoczął już wykonanie dziesięciu takich medaljonów nadnaturalnej wielkości. Będą zatem wizerunki rzeźbiarskie następujących osób:

1) Królikowskiego (według posągu na cmentarzu w Warszawie, na Powązkach). 2) Żółkowskiego (według medaljonu na Powązkach). 3) i 4) Truskolaskiej i Owsińskiego (według sztychów, znajdujących się w historji teatru narodowego Bogusławskiego). 5) Smochowskiego (podług medaljonu Steinmana). 6) Aszpergerowej (również według medaljonu Steinmana). 7) Benzy (podług współczesnego sztychu). 8) Rychtera (podług fotografji petersburskiej). 9) Nowakowskiego (według biustu Maszkowskiego, znajdującego się w miejskiem muzeum przemysłowem) i 10) Modrzejewskiej (według fotografji).

Oprócz tych dziesięciu medaljonów, umieszczone będzie jeszcze w klatce schodowej i w foyer 8 biustów i 8 medaljonów autorów, muzyków i dyrektorów teatru.

Zet.

ZE SWIATA.

Turcz. św. Marcin, 26 października.

Tajemniczy mord dla krwi na Słowaczyźnie. — Doniesienie „Narodnich Nowin“. — Analogje ze sprawą Hruzównej. — Hojny żebrak Jacobson. — Zachowanie się władz węgierskich.

W słowackim organie, *Narodnich Nowinach*, wychodzącym w Turc. św. Marcinie, czytamy: „Tajemnicze morderstwo wstrząsnęło chrześcijańskich mieszkańców miejscowości Namesto, miasteczka komitetu arwajskiego niedaleko galicyjskiej granicy i wprawiło ich w niesłychane wzburzenie.

W poniedziałek dnia 16 b. m. służąca pani Juraszkowej poszła do starej, mało używanej piwnicy, znajdującej się niedaleko ogrodu Juraszkowej. Zszedłszy pięć stopni na dół do piwnicy, spostrzegła na schodach kilka kropel krwi. Wówczas spojrzała na dół do piwnicy i dostrzegła w kącie półnagie zwłoki.

Przerażona wybiegła, wołając: „Ludzie! W naszej piwnicy leży ktoś zamordowany!“ Na te krzyki pospieszyli sąsiedzi i wynieśli zwłoki z piwnicy. Okazało się, iż nieszczęśliwy, ubrany tylko w kalesony, szyję miał przeciętą aż do stawu pacierzowego.

Zamordowany nazywał się Jan Erchlan, miał lat siedemnaście, pochodził z Turdosina pod Arwą. Jan Erchlan był sierotą bez ojca i matki, który tylko w ten sposób utrzymywał się przy życiu, że w lecie pasł bydło na pastwiskach, w zimie zaś zarabiał sobie dorywczemi usługami po domach.

Pierwszy rzut oka stwierdził, że krwi zamordowanego nie było. W miejscu, w którem znaleziono zwłoki, w piwnicy, nie było prawie wcale krwi, natomiast na schodach, jak wspomniano, było znać kilka kropel krwi. Uprawnia to do przypuszczenia, że chłopiec nie został zamordowany w piwnicy, lecz dopiero po zamordowaniu tam został zaniesiony. Za tem przemawia okoliczność, iż przed wchodem do piwnicy znaleziono zakrwawioną deszczkę.

Obok zwłok znaleziono tępy mały scyzoryk, który oczywiście miał dostarczyć pozoru, że chłopiec sam odebrał sobie życie. Jest to jednak przypuszczenie, które ze względu na straszliwą ranę na szyi, sięgającą od jednego ucha do drugiego, i przecinającą arterje szyjne aż do kręgosłupa, musi być wykluczone całkowicie.

Zasługuje na uwagę, że na 30 do 40 kroków od piwnicy znaleziono odosobnione ślady krwi. Jan Erchlan po raz ostatni widziany był u żyda-żebraka nazwiskiem Jakób Jakobson, żyjącego z sześciorgiem dzieci na koszt gminy żydowskiej. U Jakobsona sierota przebywał bardzo często; są świadkowie, którzy zeznają, że Jakobson dawał mu codziennie bułkę. Nadto Jakobson obiecał sierocie dać nowe ubranie.

Dzienniki węgierskie przemilczają cały ten wypadek. *Narodni Nowiny* donoszą, że sekcję zwłok powierzyły władze węgierskie żydowskim lekarzom.

Paryż 25 października.

Pomnik dla Augusta Comte'a. — Pamiątki po Stanisławie Leszczyńskim w Luneville. — Zabobonność Paryżan.—Pensje dygnitarzy państwa w czasie wystawy.

W Towarzystwie pozytywistów w Paryżu powstała myśl wzniesienia pomnika pamięci Augusta Comtea. Nie zwrócono się jeszcze z odezwą o poparcie do publiczności, a już znaczna suma, bo osiemnaście tysięcy franków, wpłynęła na ten cel do kasy

---

XLIII.

Niechludow postanowił zmienić sposób życia, oddając swoje wielkie mieszkanie, rozpuścić służbę i zamieszkać w hotelu. Agrafena Petrówna jednakże zdołała go przekonać, że zmiana sposobu życia przed zimą nie miała żadnego sensu, na lato bowiem nikt nie wynajmie mieszkania, a on sam mieszkać i rzeczy gdziekolwiek przechowywać musi.

Tak wszelkie usiłowania Niechludowa, zmierzające do zmiany trybu życia (chciał urządzić się po prostu, po studencku) spełzły na niczem. I nie tylko wszystko zostało po staremu, ale zaczęła się w domu ogromna robota: przewietrzanie i trzepanie ubrań i sprzętów, w czem brali udział, stróż i jego pomocnik, kucharka i sam Kornej.

Najpierw więc wynosili i rozwieszali na sznurach przeróżne mundury i kosztowne futra, których nikt nigdy nie używał, potem wynosili dywany i meble, a stróż z pomocnikiem, z zakasanymi aż do muskularnych ramion rękawami, trzepali usilnie w takt te wszystkie rzeczy.

We wszystkich pokojach rozchodziła się dusząca woń naftaliny. Przechadzając się po swem mieszkaniu, patrzył Niechludow przez okna na dziedziniec i dziwił się mnogości sprzętów i odzieży, które nie przynosiły właściwie nikomu żadnego pożytku, chyba ten jedyny, że dawały od czasu do czasu zajęcie Agrafenie Petrównej, Kornejowi, stróżowi i kucharce.

— Zresztą, dopóki sprawa Masłowej nie będzie rozstrzygnięta, nie ma jeszcze potrzeby zmieniać trybu życia — myślał Niechludow. — Nastręcza to teraz w istocie wiele trudności, podczas gdy zmieni się samo przez się, siłą wypadków, skoro ją uwolnią, albo zeszlą, a ja pójdę za nią.

O oznaczonej godzinie stawił się Niechludow u adwokata Fanaryna. Wszedł do zbytkownie urządzonego mieszkania w jego własnym domu, pełnego wspaniałych palm i kwiatów, z przepysznemi firankami u okien, zapełnionego kosztownymi sprzętami, świadczącymi o majątku, zdobytym bez trudu i spotykanym tylko u ludzi, którzy tak, jak to bywa w poczekalniach lekarzy, siedząc w około stołu, nudzili się nad ilustrowanemi pismami i dziennikami.

Pomocnik adwokata, który siedział w tym samym pokoju, przy wysokiem biurku, poznał Niechludowa, zbliżył się do niego, pozdrowił go i powiedział, że zaraz zawiadomi pryncypała o jego przybyciu. Zanim jednak pomocnik zdążył drzwi do biura adwokata otworzyć, gdy one same się rozwarły i dała się słyszeć głośna rozmowa niemłodego, podsadkowatego mężczyzny o czerwonej twarzy, z sutymi wąsami, ubranego w nowiutki garnitur, z samym Fanarynem. Na twarzach obydwu malował się wyraz, jaki zwykle spotyka się u ludzi, którzy dopiero co zawarli bardzo dobry, choć nie zbyt czysty interes.

— To już pańska w tem wina — mówił, śmiejąc się Fanaryn.

— Radaby dusza do raju, ale grzechy nie puszczają — rzekł klijent.

— No, no, wiemy coś o tem.

I zaśmiali się obaj nienaturalnym śmiechem.

— A książę, pozwólcie — rzekł Fanaryn, zobaczywszy Niechludowa i skinąwszy raz jeszcze głową odchodzącemu kupcowi — wprowadził Niechludowa do swojego gabinetu, urządzonego ciężko i poważnie.

— Siadajcie, może mogę służyć — rzekł, podsuwając klijentowi papierosy i uśmiechając się ciągle pod wpływem dopiero co zrobionego, dobrego interesu.

— Dziękuję. — Przyszedłem w sprawie Masłowej.

— Zaraz, w tej chwili służę. Pomyślcie, co to za szelmy te dorobkiewicze — rzekł Fanaryn. — Widzieliście tego młodego człowieka. — Ma on ze 12 miljonów majątku i przechwala się, że pieniądze za okno wyrzuca. A żeby mógł, toby wam 25-cio-rublowy papierek zębami wydarł.

— Tamten mówi, że puszcza pieniądze, a ty mówisz o 25 rublach — pomyślał Niechludow doznając uczucia niechęci ku temu gadatliwemu człowiekowi, który tem opowiadaniem usiłował dać Niechludowowi do zrozumienia, że zupełnie inny stosunek łączy go z nim (Niechludowem), a inny z takimi, jak dopiero co odprawiony kupiec, klijentami.

— Wymęczył mnie nie mało ten nieznośny krętacz, muszę trochę odetchnąć — mówił Fanaryn, jakby usprawiedliwiając się, że odrazu nie przystępował do rzeczy. Ale, mówmy o waszej sprawie. Przeszedłem ją bardzo dokładnie i jak powiada Turgeniew, „nie zadowolniłem się jej treścią“, to jest, że wasz adwokacik był bardzo marny i pominął wszystkie powody kasacji.

— Cóż za tem znaleźliście?

— W tej chwili. Powiedzcie mu — rzekł do wchodzącego pomocnika, że na tem stoi, co powiedziałem: jeżeli może, zgoda, jeżeli nie — to trudno.

— On się nie zgadza.

— To nie — rzekł adwokat i twarz jego, dotychczas pogodna, uśmiechnięta, przybrała wyraz pochmurny i zły.

— Ot, mówią, że adwokaci biorą pieniądze za darmo — rzekł, przybierając znowu uprzejmy wyraz twarzy. — Obroniłem jednego młodego, biednego dłużnika przed zupełnie nieuzasadnionem obwinieniem i teraz wszyscy tacy cisną się do mnie. A każda taka sprawa wymaga ogromnej pracy. My też, jak powiedział któryś z pisarzy, topimy zawsze przy takiej sposobności część naszego życia w kałamarzach. No, ale mówmy nareszcie o waszej sprawie, a właściwie o sprawie, która was obchodzi. Prowadzona była źle, ważnych zarzutów dla kasacji nie podniesiono, jednak sprobuję uzyskać kasację i oto co napisałem.

Wziął arkusz zapisanego papieru i szybko, niewyraźnie przebiegał mało interesujące, formalne zwroty, inne zaś czytał głośno i powoli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Towarzystwa. Fundusz ten zebrali pomiędzy sobą sami uczniowie sławnego „filozofa i poszczególne Stowarzyszenia pozytywistyczne we Francji i za granicą.

Towarzystwo pozytywistów w Paryżu ma nadzieję, że za półtora roku najdalej statua autora „Filozofji pozytywnej“ stanie w Paryżu nieopodal od tej szkoły politechnicznej, w której zmarły filozof był jednym z najznakomitszych egzaminatorów. Także i w Montpellie ma stanąć niebawem pomnik dla Augusta Comtea.

W jednem z pism polskich, wychodzących w Paryżu, podaje p. Kostecki, Polak, zamieszkały od lat dwudziestukilku w Commercy w departamencie. Meuse, ciekawe szczegóły o śladach pozostałych po Stanisławie Leszczyńskim w Lotaryngji, z czasów, gdy był udzielnym księciem tej prowincji.

Ulubiona niegdyś letnia rezydencja króla Stanisława zachowała się do tej pory w dobrym stanie. Obecnie służy ona za koszary szóstemu pułkowi huzarów. Długa, trzech-kilometrowa alea prowadzi z pałacu do studni królewskiej „la Fontaine royale“, znajdującej się w lesie. Niegdyś obok studni tej wzniósł się piękny drewniany pałacyk, który zniszczyła później pierwsza rewolucja.

Od tyłu pałacu ciągnie się na dwa kilometry kanał, dziś zamulony, który prowadził do słynnego „Château d'eau“, wodnego pałacu, dokąd chronił się król Stanisław w czasie upałów letnich. W kilka lat po śmierci Leszczyńskiego zamek ten zniszczył pożar. Całą rezydencję otaczał park, na lewem jej skrzydle stał kościół, do dziś dnia dobrze zachowany, w którym przechowują wiele cennych darów króla, między innymi Dzieciątko Jezus ze szczerego złota naturalnej wielkości.

W ratuszu jednopiętrowym, w sali radnej znajduje się portret króla Stanisława, popiersie w naturalnej wielkości, malowany w 1764 r. Pod portretem umieszczono napis tej treści: *Stanislaus roy de Pologne, Duc de Lorraine et de Bar. Son nom vivra dans tous les ages. Il fut grand dans la gloire, et grand dans les revers. Ses vertus, ses bienfait ont charmé l'univers. Il l'éclaire par ses ouvrages.* (Stanisław, król polski, książę Lotaryngji i Baru. Imię jego żyć będzie po wszystkie wieki. Wielkim był w sławie i wielkim w myślach. Sonety jego, jego dzieła miłosierdzia zachwyciły świat cały. Rozjaśnia on go swemi pracami pióra). Na tylnej ścianie wielki krajobraz z tejże epoki, przedstawiający rezydencję z przyległościami; na kanale widzimy wspaniałą gondolę wenecką, na której Stanisław z rodziną, Ludwik XV i Marja Leszczyńska płyną do „Chateau d'eau“.

Po śmierci Leszczyńskiego, Ludwik XV ogołocił zupełnie rezydencję książęcą w Luneville i wszystko, co tylko się dało, zabrał do Wersalu. Reszta została sprzedana mieszkańcom miasta.

Prawdziwie dziecinnie zabobonym ludkiem są przecież ci swawolni, eleganccy Paryżanie. Że poczciwy piątek i trzynasty dzień każdego miesiąca uważają za dnie feralne i skutkiem tego nie podejmują w nie żadnej poważniejszej pracy, możnaby się zszcze niedziwić temu najwięksi przecież ludzie różnych czasów ulegali podobnym słabostkom. Każdemu jednak zdrowo myślącemu człowiekowi śmieszną wydać się musi obawa nawet przed pewnemi, nieszczęście przynoszącemi godzinami wśród dnia. A jednakowoż dziecinna owa manja tak niemiłosiernie opanowała Paryżan, że żadną miarą pozbyć się jej nie mogą.

Dziś już rzeczy doszły do tego, że na bulwarach sprzedają się pięknie złocone kartki z wydrukowaną złotemi głoskami listą fatalnych owych godzin. Każdy dzień tedy w tygodniu ma swoje specjalne „złe“ chwile. I tak: poniedziałek od godziny wpół do 8 do 9, wtorek od 3 do wpół do 5, środa od 12 do wpół do 2, czwartek od wpół do 2 do 3, piątek od wpół do 11 do 12, wreszcie sobota od godziny 9 do wpół do 11, a niedziela od wpół do 5 do 6 popołudniu. Dodać należy, że wiele osób w dobrej zupełnie wierze postępuje za radą fatalnej listy, a godzin wyliczonych uczy się na pamięć.

Podczas trwania wystawy paryskiej prezydent Loubet ma otrzymać dodatkowych 500.000 franków na koszty reprezentacji państwa. Ministrowie, pobierający 5000 franków pensji miesięcznej, mają również uzyskać do podziału na jedenaście części miljon fr. kredytu. Podwyższenie płacy w stosunku 10% ma być przyznane przez rząd funkcjonarjuszom, urzędującym w Paryżu, lecz dotyczy to tylko niepobierających więcej nad 2500 franków rocznej pensji. W każdym razie podwyższenie płac urzędnikom pociągnie za sobą wydatek 1,400.000 fr.

Na tego rodzaju koszty stać liberalny rząd trzeciej Rzeczypospolitej. Wobec tego zadziwić musi najnowsza uchwała komisji budżetowej, która postanowiła świeżo znieść kredyt na dwadzieścia kilka biskupstw i kilka tysięcy wikarjatów, nieprzewidzianych wprawdzie w konkordacie, lecz oddawna już istniejących.

I niech kto wobec tego faktu zaprzeczy potędze żydowski h wpływów we Francji! *K. W.*

ZDRAJCA.

11) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Pani Larsal była jednak o wiele za inteligentną kobietą, by do tych proroctw optymistycznych przykładać większą wagę — więc nie zdziwiła się wcale, choć przykro jej było, gdy po 6 dniach, 6 tygodniach i 6 miesiącach okazało się, że nauka pozytywna stanowczo góruje nad magją.

Wówczas ogarniało ją zwątpienie.

Czuła, że Jerzy, nie przestając jej kochać, stawał się z dnia na dzień mniej rozkochany, że miłość jego zamieniała się raczej w pewne przyzwyczajenie, w ciche przywiązanie, pozbawione dotychczasowych zapałów, dotychczasowego uwielbienia jej, jego żony, jego kochanki. Coraz stalszym stawał się gościem swego klubu; Edmea bała się nawet, czy nie odnawiał jakich znajomości z czasów kawalerskich jeszcze...

Edmea dotkniętą się czuła tem postępowaniem męża w swej dumie i w swych najskrytszych i najdelikatniejszych uczuciach. Ale, przeświadczona o swej piękności i o swej inteligencji, pogardzała małostkowemi sztuczkami kokieterji.

Poprzestawała zatem na unikaniu objawów czułości wobec Jerzego, i ze ściśniętem sercem szukała rozrywek w świecie i salonach, rozrywek, które miały przyciszyć głos serca, wołającego o swe prawa — stworzyć drugie życie złud, obok tego codziennego życia smutków i zgryzoty.

Gmach życia domowego rysował się. Ale szczelin i szpar nie było znać na zewnątrz, choć oboje czuli, że wspólne ich pożycie było zagrożone.

Edmea nie była wcale zazdrosna. Mimo to Jerzy zajmował się wiele pozorami tego jej umyślnego zobojętnienia.

Podobnie, jak to czynią wszyscy mężczyźni, znajdował, że niewierność jego nie upoważniała Edmei do złamania mu wiary. Był jednak niespokojny i pytał sam siebie, czy może Edmea tak jak on nie starała się o rozszerzanie tej zewnętrznej wolności.

Ze strachem więc przekonywał się, że Edmea pierwotnie obojętna na wszystko, co nie dotyczyło jego i jego miłości, coraz mniej strzegła domu, szukała zaproszeń, chodziła z wizytami i namawiała go do spędzania wieczorów w teatrach.

Szli wówczas razem, jedno obok drugiego, badając się wzajemnie z niepewnością i niedowierzaniem, analizując się ze strachem, starając się wierzyć tej miłości niedawnej, gorącej, zupełnej, która już dziś była illuzją

W głowie Edmei, ciągle roztargnionej, dziwne rzeczy się snuły. Miłość, która dotąd była dla niej wyrazem najwyższego szczęścia na ziemi, ulatywała już, nie pozostawiając żadnej równej sobie zastępczyni. Ogarnęła ją nuda, zmęczenie i zniechęcenie. Powtarzała sobie ciągle: „Brak dziecka! niepłodność! oto moja zbrodnia i moje nieszczęście!“

Nie było dziecka, nie było miłości!

Nieraz, w godzinach tych smutnych zwątpień, gdy na ulicy spotykała szczęśliwe matki, ciągnące za sobą takie cudowne dziecinne laleczki, brała ją chęć wyrwać im z rąk takie maleństwo i unieść je z sobą.

Czasem znowu w rozżaleniu odwracała głowę od tego widoku tryumfującego macierzyństwa.

Wówczas myśl jej szła ku tym matkom, które dzieci swe porzucały przytułkom publicznym, lub poprostu rzucały ręką zbrodniczą na łup przypadku i okrucieństw życia. Czyż może miała przygarnąć do siebie jedną z tych istotek, poświęconych nieszczęściu? Nie, nie...

Przecież nie o tych marzył Jerzy, przecież chciał on właśnie mieć takie własne maleństwo, krew z krwi swojej, dziecię ich wzajemnej miłości...

A tymczasem była to rzecz niemożebna, lekarze, doradczynie, wszyscy skazali ją na wieczne niezaznanie radości macierzyństwa, tylko owa jasnowidząca wróżka przeczyła tym wszystkim zgodnie złowrogim przepowiedniom!

Rzecz dziwna: nazajutrz po balu u pani de Moissac, uczuła się Edmea smutniejszą i więcej przygnębioną, niż kiedykolwiek. Nieobecność Jerzego, który wyszedł zaraz po śniadaniu, zdwoiła jej niepokój.

Zdawało się jej, że obsiada ją jakaś gorzka, niepokonalna nuda. Zerwała się z fotelu, przypięła kapelusz i wyszła z domu, kierując się ku square des Batignolles.

Czas był prześliczny. Więc po niedługiej przechadzce, usiadła na ławce, kąpiąc się w falach ciepła i światła, któremi słońce zimowe jakby ku złudnej pociesze oblewało zmrożoną przyrodę. Mimo tę chwilową zewnętrzną wesołość pogodnego dnia, jakaś nieokreślona bojaźń ściskała jej serce. Niespokojna, zdenerwowana rzucała okiem po otoczeniu, po dzieciach, bawiących się dokoła, które ją teraz drażniły każdym wybuchem dziecinnego śmiechu, samym już nawet widokiem. Odepchnęła nawet jakiegoś malca, który małą łopatką kopiąc bezskutecznie ziemię, obsypał sukienkę jej kamykami i piaskiem.

Tymczasem myślała ciągle, nieustannie o... Suworynie, który dnia poprzedniego tak otwarcie starał się o jej względy.

Widziała go znowu wyniosłego, o książęcej iście postawie, wykwintnego w każdym ruchu i słowie. Rozumiała już, że ta świetność Rosjanina, która ją tak olśniła, nie była żadną miarą tylko zewnętrzna, ale że był to człowiek inteligentny, intelektualny i wykształcony. Przeczuwała w tym miljonerze o wyniosłym i urywanym sposobie mówienia jakieś tajemnice, głęboko w duszy ukryte, pokryte zewnętrzną powłoką szczerego zresztą cynizmu i zblazowania. Zresztą nie było to takie zwykłe towarzyskie zero, ale mężczyzna samodzielny, charakter samoistny!

Ten jego kult złota raził ją tylko; to było takie niesmaczne, parweniuszowskie.. Tłomaczyła jednak sobie i to jakąś świadomą i umyślną chełpliwością, która księcia bawiła, a w wielu rzeczach obrachowana być poprostu mogła na słabość ludzką.

Przypomniała sobie następnie fantastyczne przepowiednie pani Rival, zdające się wiązać nieznane losy przeznaczeń jej i księcia i zbliżyć ich ku sobie w dziwactwach nieobliczalnej dla każdego przyszłości.

Mimo swój wiek, wywierał książę szczególny urok na Edmeę. Wrażenia te składały się z uczuć zdziwienia, bojaźni i sympatji, z powodu zachowania się jego, drażniącego i niezwykłego.

Czuła, że piękność jej dokonała na nim zupełnego zwycięstwa, wiedziała, że pod nieprzeniknioną warstwą pozorów kryła się miłość.

Rozumiała już teraz, że te błyszczące oczy świadczyły o innych, gwałtowniejszych, szczerszych, głębszych uczuciach, niż flirt, zabawa tradycyjnie przechowywana i wymyślona przez rozpróżniaczonych ludzi „z wielkiego świata“.

Zresztą myślom swoim zbytnio nie puszczała wodzy: wszakżeż kochać mogła tylko jednego człowieka — swego męża!

A potem, czyż małżeństwo to nie było już dostatecznym ciężarem, by dodawać doń drugi również ciężki i przykry dla niej wraz z tym szeregiem bojaźni, niepokojów i wyrzutów sumienia?...

Wtem posłyszała tuż obok siebie ciężkie westchnienie. Obróciła się i spostrzegła kobietę, siedzącą tuż obok niej na ławce. Kobieta ta miała oczy zapadnięte, cerę bladą; twarz cała brzydka i zniszczona, zeszpecona żółtemi plamami, świadczyła o wielkiej nędzy.

Edmea patrzała na nią z współczuciem, a bacznie jej się przypatrując spostrzegła, że biedaczka owa, niebawem matką zostać mająca, znajdowała się w stanie zupełnego wyczerpania.

— Biedne stworzenie — myślała sobie Edmea — jestem przekonana, że macierzyństwo tyle jej zrobi przykrości, ile mnie by ono sprawiło radości!

I raz jeszcze stwierdzała, jak wszystko w szczęściu, radości i boleści jest względnem, jak to samo, co jednym szczęście stanowi, drugim ból sprawia i pytała siebie, czy los zawistny, czy nieubłagane przeznaczenie nie ulituje się nad nią i w zamian za tyle cierpienia nie da jej jakiejkolwiek pociechy...

Szła dalej za myślą swoją i przypominając sobie rozmowę swą z Suworynem, powtarzała sobie:

— Wszystkie miljardy księcia nie mogłyby sprawić, by to macierzyństwo jej stało się mojem macierzyństwem, moją radością...

I znowu tonęła w myślach...

Nagle zapytała siebie, czyby nie mogła udawać przed Jerzym stanu poważnego, a potem za własne dziecię podstawić dziecię owej biedaczki.

Spostrzegała jednak, że kombinacje takie były naiwne i niemożebne do wykonania, chybaby dla łatwiejszego udawania mieć tyle, ileby tylko zapragnęła... złota.

Ale i te myśli wydawały się jej wstrętne, niegodne jej miłości dla Jerzego, któregoby takiem postępowaniem oszukiwać miała podstępnie!

Zwróciła się do biednej swej sąsiadki i idąc za popędem szlachetnego swego serca, zapytała, obejmując ją wzrokiem, pełnym współczucia:

— Pani bardzo cierpi?

— O! tak — wyszeptała tamta — jestem zupełnie wyczerpana.

— Wygląda pani bardzo osłabioną.

— Proszę pani... nie jadłam już od dwóch dni.

Edmeę przeszedł dreszcz od stóp do głów. Czuła, że to stworzenie, okryte strzępami, które we wnętrznościach nosiło drugą maleńkę, już głodną istotę — było uosobieniem tej ciemnej nędzy Paryża, o której tyle pisano, którą spotyka się codzień po ulicach i bulwarach stolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 28 października.

Kalendarz kościelny. W sobotę Szymona i Tadeusza, apostołów, jutro 23 niedziela po Świątkach, Narcyza, biskupa i Euzebji, panny; w poniedziałek Marcelego. Papieża i Eutropji: we wtorek Wigilja, Wolfganga, biskupa i Lucylli.

W kościele św. Piotra odbędzie się w niedzielę odpust cechu szewskiego ku czci ŚŚ. Kryspina i Kryspinjana, patronów tegoż cechu.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 6 minut 27, zachód przypada o godz. 4 minut 22, długość dnia godzin 9 minut 55

Stan powietrza. Dnia 28 października o godzinie 7 rano barometr 746.6. termometr + 1·0 C., wilgotność 88 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 7.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 28 b. m.: „**Sonata**“, kompozycja dram. w 5 częściach J. A. Kisielewskiego (nowość).

W niedzielę, dnia 29 b. m.: „Sonata“, kompozycja dramatyczna w 5 częściach J. A. Kisielewskiego.

Sprawozdanie z odbytego wczoraj zgromadzenia wyborców podajemy na czele numeru zamiast niedzielnych uwag.

Po zgromadzeniu prezydjum wiecu wysłało do dep. Weigla, dep. Sokołowskiego i do prezydjum Koła polskiego w Wiedniu następującą depeszę:

„Dopiero co odbyte zgromadzenie przeszło tysiąca wyborców miasta Krakowa uchwaliło jednomyślnie przez aklamację wśród ogólnego entuzjazmu — wyrazić posłom miasta Krakowa pp. Weiglowi i Sokołowskiemu votum nieufności z powodu podpisania przez nich interpelacji w sprawie rytualnego morderstwa w Polnej, a zarazem zażądało od nich jednomyśnie złożenia mandatów. Prezydjum wiecu: prof. dr Włodz. Czerkawski, Feliks Kuczyński, Repetowski, Szufa, Zarachowicz, Bol. Prysak, Tomaszewski“.

Postępowanie policji, która czyniła wszystko co mogła, aby udaremnić zgromadzenie i sprowokować wyborców chrześcijańskich, stanowi w mieście przedmiot żywego wzburzenia. Dowiadujemy się, że posłowie ks. Szponder i dr Danielak, wniosą na najbliższem posiedzeniu Rady państwa, ostro zredagowaną interpelację do ministra spraw wewnętrznych Körbera z powodu bezprawnego i prowokacyjnego postępowania krakowskiej Dyrekcji Policji.

Dowiadujemy się, że poseł Weigel nosi się z myślą zastosowania się do woli wyborców i złożenia mandatu, uznając sam, że sprawowanie złączonych z posełstwem obowiązków stanowi dla niego zbyt wielki ciężar ze względu na jego spóźniony wiek. Dr Sokołowski natomiast postanowił uporczywie trzymać się mandatu aż do chwili, w której wysłuży sobie pobytem w Wiedniu emeryturę jako profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie. Upragniona ta chwila nastąpić ma dopiero za dwa lata. Bieg wypadków może jednak łatwo pokrzyżować plany dra Sokołowskiego.

Chrześcijańskie firmy handlowe w Krakowie. Dzisiejszą przechadzkę naszą rozpoczynamy od ulicy nieodznaczającej się większym ruchem, ale szczycącej się zupełnym brakiem żydów. Jest to ulica św. Anny, zdobna historycznymi budynkami, pamiątkami z dziejów naszych, jako to: Bibljoteką Jagiellońską, domem Nowodworskiego, gdzie się przez długie lata mieściło gimnazjum św. Anny, gmachem „Collegium phisicum“ i kościołem św. Anny. Nie wiele tu zostało miejsca na sklepy, ale za to te, co są, imponują rozmiarami i pięknością urządzeń. Na wstępie u rogu Rynku nowa kamienica p. Ignacego Rayala, specjalnie urządzona dla celów przemysłowych, a więc godna zwrócenia baczniejszej na się uwagi. Dom ten dopiero w ostatnich dniach doczekał się ostatecznego urządzenia, oraz szczególniejszego ozdobienia nową, niebawem otworzyć się mającą kawiarnią. Z olbrzymich okien, ściany zastępujących, otwiera się gościom wspaniała panorama starożytnego, gwarnego Rynku krakowskiego. Budowa nowego skrzydła narożnego i przebudowa całego domu, ostatniemi czasy do Wodzickich należącego, trwała przez cały rok 1898 i początek r. 1899. Dom zburzony i przerobiony należał w wieku XVI-tym do Erazma Czeczotki Tłokińskiego.

W podwórzu godną widzenia była oficynka jednopiętrowa z oknami i drzwiami o pięknych obramowaniach, wcale bogato rzeźbionych. Zabytek ten w guście odrodzenia miał dla sztuki polskiej wartość tem większą, ile, że twórcą tych rzeźb był architekt polski Gabrjel Słoński (w wieku XVI). Początkowo oficynkę tę miał p. Rayal zamiar zostawić nietkniętą. Później jednak w ciągu budowy okazała się konieczna potrzeba zburzenia jej i postawienia w jej miejsce oficyny nowej, trzypiętrowej. Konserwatorowi udało się nakłonić właściciela nowobudującego się domu do osadzenia obramień rzeźbionych w murach nowej oficyny. Wewnątrz zaś, na piętrze, zachował p. Rayal posadzki inkrustowane, starodawne i bardzo cenne.

Prawda, że budynek p. Rayala, nowy, elegancki, zastosowany do postępu techniki nowoczesnej, jest w tem miejscu dla Krakowianina czemś dysharmonijnem, bo właśnie stanął tam, gdzie oko przywykło szukać starych gmachów, odwiecznych świadków przeszłości Krakusowego grodu. Lecz cóż się dziwić właścicielowi, że, jako przedsiębiorca i handlowiec, stara się o pomnożenie źródeł dochodu swego i o dorównanie zachodniej cywilizacji w urządzeniu pięknych sklepów i lokalów? To też przyznać trzeba, iż urządzenie całego domu jest świadectwem istotnego postępu. — Światło elektryczne, wodociągi, ogrzewanie centralne i wentylacje — to zdobycze dla okazałości zewnętrznej miasta wcale ważne.

Poświęciwszy kilka słów samemu budynkowi, wracamy do naszego celu. O pięknych sklepach tego domu pisalismy już na początku naszej przechadzki, obecnie zatrzyma nas na I piętrze wielka, tymi dniami otworzyć się mająca kawiarnia, p. Ignacego Wójcikiewicza, Krakowianina. Kawiarnia ta zajmie całe I piętro, a urządzona jest z przepychem godnym największej stolicy. Cała trzymana jest w stylu secesji. Czytelnia, opatrzona we wszystkie czasopisma europejskie, mieści się w przepysznie urządzonym salonie narożnym. Tuż obok niej w sali do gry ustawiono pięć znakomitych bilardów. Dalej salon konwersacyjny, dla towarzystwa damskiego, oraz sale do gry w karty. Będzie to niewątpliwie zakład przewyższający wszystkie, jakie dotąd w Krakowie istniały, a rokuje sobie słusznie powodzenie, bo prowadzony będzie przez człowieka, który przynosi ze sobą kilkoletnie doświadczenie z wielkich miast Europy. Zakład to chrześcijański i dla Chrześcijan, więc: „Szczęść mu Boże!“

Po za sklepami w domu p. Rayala są na tej ulicy: księgarnia antykwarska K. Wojnara, dwa zakłady introligatorskie, p. Karola Schrama i p. Ludwika Grudzińskiego, handel korzenny p. Franciszka Pawłowskiego i zakład krawiecki p. Andrzeja Guewy, wreszcie sklep chrześcijański p. Fr. Kowalikowej. W ulicy Jagiellońskiej, oprócz kantoru i składu p. Strycharskiego, jest tu okazały sklep z mięsem, p. Fr. Soweńskiego, sklep z obuwiem, p. Józefa Wołka, trzy kawiarnie ogrodowe pp. Nimfy Czarnieckiej, Heleny Zasadzkiej i Apolonji Skupińskiej, wreszcie mleczarnia, p. Marji Bożenckiej. Obie te ulice wolne są od żydów!

Przy ulicy Szczepańskiej znajduje się tylko jeden sklep żydowski; dalej, idąc od Rynku po stronie lewej po za Hawełką, pierwszy jest sklep mydlarski p. Jul. Dasiewicza, następnie skład mąki i krup p. A. Piechowskiego, skład płócien śląskich Fr. Skrzydła, następnie sklep z obuwiem p. Al. Hrabowskiego i sklep z mięsem p. Świątka, wszystko zacne firmy i polecenia godne.

Po stronie drugiej szereg sklepów chrześcijańskich rozpoczyna handel p. Jana Nagla, a za tym skład mąki i krup p. Wład. Rutkowskiego, sklep masarski p. Stanisława Armółowicza, wielce poważanego obywatela, b. radcy miejskiego i długoletniego starszego sławetnego cechu rzeźnickiego, w którym przewodniczył zawsze z odwieczną tradycją chrześcijańską na Kotłowem.

Następnie idzie słynna w mieście piekarnia pod firmą Merkerta, będąca w posiadaniu p. Jakóba Bałabana. Szereg sklepów zamyka na tej ulicy poważny skład win firmy J. Federowicza. Założycielem tej firmy był w roku 1850 ś. p. Jan Nepomucen Federowicz. W roku 1882 do spółki wstępuje syn jego Jan Kanty. W roku 1885 firma nabywa na Węgrzech winnice w Tolevi, Bodrog, Zsadany i Wamos Ujfalu w komitacie Zemplińskim. W roku 1896, po śmierci ś. p. Jana Nepomucena Federowicza, firma przeszła na wyłączną własność dotychczasowego spólnika pana Jana Kantego Federowicza, zasiadającego w Radzie miejskiej obywatela.

Z Uniwersytetu. Posiedzenie komitetu redakcyjnego „Książki pamiątkowej“ odbędzie się punktualnie o godzinie 12 w południe w niedzielę dnia 29 b. m. w sali 2 Collegii novi. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z poprzedniego posiedzenia; 2) Kwestja zwołania wiecu akademickiego; 3) Wnioski i interpelacje. *Władysław Włodek*, prezes; *Tadeusz Łakociński*, sekretarz.

Wydział Stowarzyszenia restauratorów, szynkarzy itp. odbył we środę posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie o funduszu żelaznym dla podupadłych członków i wdów; odmówiono jednomyślnie i stanowczo przyjęcia do Stow. trzech pań, jako niefachowych do uzyskania konsensów i uchwalono zawiadomić o tem: Magistrat, komisję konsensową i dyrekcję policji. Następnie uchwalono wysłać prezesa p. Miedniaka na wiec stowarzyszeń gospodnio szynkarskich z całej Austrji, który się odbędzie w Wiedniu w dniach 4, 5 i 6 grudnia b. r. W końcu, obok załatwienia wielu spraw drobniejszego znaczenia, uchwalono mianować p. Franciszka Lenerta honorowym członkiem Stowarzyszenia, sporządzić jego portret i umieścić w lokalu Stowarzyszenia.

Przy tej sposobności nadmienić wypada, że tymi dniami deputacja tegoż Stowarzyszenia z prezesem Miedniakiem na czele, przedstawiła się prezydentowi miasta p. Friedleinowi, z protestem przeciw udzielaniu konsensów na wszelkie wyszynki, osobom, które nigdy nie trudniły się przemysłem gospodnio-szynkarskim; jak wdowom po adwokatach, radcach sądowych i t. p., które obecnie otrzymują od rządu pensję wdowią. Wobec takiego stanu rzeczy znajduje się dziesiątki wdów po przemysłowcach fachowych, które właśnie z tego powodu nie mogą nawet marzyć o uzyskaniu własnego konsensu, a nie pobierają żadnej, choćby najmniejszej, pensyjki. Dlatego prosił p. Miedniak prezydenta, ażeby wpłynął na komisję konsensową, by ta na przyszłość udzielała konsensów przedewszystkiem osobom fachowo w zawodzie gospodnio-szynkarskim pracującym. Prezydent Friedlein uznając słuszność tych żądań, przyrzekł je uwzględnić i polecił je przedstawić wiceprezydentowi drowi K. Pieniążkowi, jako przewodniczącemu komisji konsensowej.

Z powodu uwięzienia przez władze rosyjskie akademika Wojnara, przesyła nam komitet, wybrany dla tej sprawy przez wiec młodzieży akademickiej następujący komunikat:

„Przeświadczenie, że sprawa uwięzienia w Królestwie naszego kolegi Wojnara, zajmuje żywo całe nasze społeczeństwo, skłania nas do podania kilku słów o akcji, którą ogół młodzieży polskiej podjął celem jego uwolnienia. Działalność obywatelska kolegi Wojnara, byłego prezesa „Czytelni akademickiej“ z r. 1894, redaktora *Polaka* i wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki, założyciela księgarni antykwarskiej w Krakowie, upoważnia nas do wezwania ogółu, ażeby wszelkiemi siłami starał się poprzeć nasze przedsięwzięcie.

Kolega Wojnar, uwięziony w Lublinie 3 maja b. r., czyli pół roku temu, pod zarzutem kolportowania pism zakazanych, został przewieziony do Warszawy, gdzie osadzono go w pawilonie dziesiątym, przeznaczonym dla przestępców politycznych. Szczegółów o jego uwięzieniu dostarczyło, za pośrednictwem posła Popowskiego, ministerjum spraw zagranicznych. Była to pierwsza i dotyczas jedyna oznaka zainteresowania się odnośnych władz losami Wojnara.

Obojętność ta musi uderzyć choćiażby tylko ze względu na to, że kol. Wojnar jest rezerwowym oficerem armji austrjackiej. Młodzież zrozumiała, że jej rzeczą będzie rozpocząć akcję celem uwolnienia drogiego wszystkim kolegi i wzięła się do niej z całą energją.

Młodzież lwowska, w porozumieniu z krakowską, wysłała w tej sprawie petycję na ręce posłów dra Piętaka i Milewskiego. Młodzież krakowska, zebrana na komersie ogólno-akademickim z dnia 24 b. m. uchwaliła wybrać ściślejszy komitet, któremu polecono rozesłać artykuły do wszystkich pism galicyjskich, zbierać podpisy wszystkich kolegów na petycję, którą komitet roześle wszystkim polskim posłom bez wyjątku, wnieść interpelację przez jednego z posłów ludowych w parlamencie, udać się o poparcie do senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, wezwać wreszcie stowarzyszenia polskie w Austrji do solidaryzowania się z naszą akcją.

Sprawa mówi za siebie. — Sądzimy, że byłoby zbytecznem polecać ją raz jeszcze społeczeństwu“.

Teatr. Przed rozpoczęciem dzisiejszej premiery „Sonaty“ J. A. Kisielewskiego, orkiestra odegra ustęp opery Wagnera „Walküre“ (Zauberfeuer), dlatego też publiczność proszona jest o przybycie punktualne na przedstawienie tej sztuki o godz. 7 wieczorem. W antraktach następnych grane będę: Griega Jorsafal i dwa ustępy z „Snity“; Wagnera ustęp z aktu II opery Siegfried (Śpiew ptaka) i uwertura z „Latającego Holendra“. Próby „Sonaty“, sztuki, prowadzone były w obecności i według wskazówek autora.

Wczoraj rano odbyła się próba czytana z farsy Valabreguea i Hennequina „Miejsce dla kobiet“ (Place aux femmes), która graną będzie za tydzień z paniami: Wojnowską, Bednarzewską, Przybyłkówną i Wisłocką, panami: Romanem, Przybyłowiczem, Węgrzynem, Sobiesławem i Mielewskim w rolach głównych.

Wieczór inauguracyjny „Czytelni akad. imienia Adama Mickiewicza“ odbył się przy licznem zebraniu członków i zaszczycony został obecnością p. prof. Fryderyka Zolla (junior). Akad. prezes Brodacki

przypominał członkom, dla jakich celów założono „Czytelnię“, oraz, czy te cele zostały pomyślnymi skutkami uwieńczone. Attrakcją wieczoru była wspaniała deklamacja akad. Frączkowskiego, art. dramat., który między innemi oddeklamował „Smutno mi Boże“ Słowackiego. W grze na fortepianie odznaczyli się akad.: Leszczyński wykonaniem „Nokturnu“ i „Preludium“ Chopina i akad. Chybiński wykonaniem „Romance“ Rubisteina i „Pieśni wiosennej“ Mendelssohna. Akad. C. Zawiłowski odegrał bardzo starannie „Mazurek“ Wieniawskiego i „Marzenie“ Vieuxtempsa. Akad. Szwarc obdarzył audytorjum kilkoma pieśniami, z wdziękiem odśpiewanemi. Akad. K. Zawiłowski oddeklamował Asnyka „Baśń tęczową“, wywoławszy burzę oklasków. Chór akademicki, jak zwykle, przyjmowany był z entuzjazmem. Wieczór ten zachowają członkowie długo w pamięci.

Z teatru. Dyrekcja teatru prosi nas o zaznaczenie, że przedstawienie sobotniej premiery „Sonaty“, Kisielewskiego, rozpocznie się od śpiewu jednej z utalentowanych amatorek, obdarzonej pięknym mezzosopranowym głosem, uczennicy Myszugi, która wykona arję z „Aidy“, Verdiego.

Staraniem „Sokoła“ myślenickiego odprawionem zostało w kościele parafjalnym w sobotę dnia 21 b. m. nabożeństwo żałobne za duszę Tadeusza Kościuszki. Katafalk wspaniale zielenią i emblematami narodowymi przystrojony, otoczyli „Sokoli“, straż ogniowa i cechy myślenickie ze sztandarami. Nabożeństwo odprawił ks. kanonik Dobrzański w asystencji ks. Żura i ks. Migdała. Podczas nabożeństwa chór „Sokoła“ wykonał nader poprawnie pieśni kościelne narodowe.

Piękne kazanie wygłosił ks. Trzeciak. W nabożeństwie, oprócz tłumów parafjan, wzięła udział młodzież szkolna i gremium nauczycielstwa.

Z Lutni. Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Fryderyka Chopina odbędzie się w dniu 6 listopada w sali hotelu Saskiego. W koncercie wezmą udział: p. Otylja Szydłowska, śpiewaczka, p. Marja Przybyłkówna art. dram., następnie kapelm. Hock, prof. Fr. Bylicki, orkiestra 13 go pułku, oraz chór „Lutni“ pod kierunkiem dyr. Steibelta. Bilety nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, bilety zaś dla członków wydaje kancelarja Towarzystwa, codziennie, od godz. 3—4 popołudniu.

Mieszkańcy ulicy Słowiańskiej są niezmiernie zdziwieni i oburzeni, że budownictwo stawia ustęp publiczny na samym środku ulicy, co jest i wstrętne i niewygodne, bo tamuje ruch wozowy. Jeżeli nie można było znaleść odpowiedniejszego ulokowania tego pałacyku, to lepiej go nie stawiać, bo w tej okolicy nie jest to wcale tak naglącą potrzebą!

Kradzież. Znaczną stratę poniósł w środę skład węgli p. Czernego. Kantor wyprawił w tym dniu o godzinie 9 rano zaufanego swojego sługącego z kwotą 1160 złr. celem wyrównania rachunku w gwarectwie. Mijały atoli godziny jedna i druga, a zaufany Jan Belica nie wracał. Wysłano więc za nim na zwiady i przekonano się, że rachunku nie wyrównał, ale z powierzoną kwotą zniknął bez śladu. Wdała się już w to policja.

Zmiana właściciela. P. Władysław Kirchner, dotychczasowy właściciel restauracji w hotelu Narodowym, nabył w tych dniach kawiarnię pod „Trzema gwiazdami“, Rynek gł. l. 17, będącą w posiadaniu p. Adamskiego, a przedtem p. Porzyckiego. Powszechnie znany i cieszący się sympatją nowy właściciel, zasługuje na szczere i rzetelne poparcie publiczności chrześcijańskiej całego Krakowa.

Policja podczas ostatniej obławy nocnej aresztowała służącą, która podała, że się nazywa Władysława Giergoń. Wśród badań o tożsamość osoby, doprowadzono ją do przyznania, że się nazywa Wiktorja Hujdus i była już trzykrotnie karaną za kradzież w służbie. Nadto zgłosił się w tymże czasie do aresztów policyjnych p. Matuszkiewicz z Andrychowa, poszukując kulawej służącej Marji Kulwiak, którą zgodzono do niego na służącą na dworzec kolejowy do Morawskiej Ostrawy, gdzie okradła służbodawcę i drugą służącą i uciekła. P. Matuszkiewicz w przedstawionej Wiktorji Hujdus poznał rzekomą Marję Kulwiak, która z początku się wypierała znajomości, w końcu jednak rzekła z rezygnacją: „Wszystko mi jedno, będę miała przez zimę opierunek, mieszkanie i wikt.“

Prócz tej aresztowała policja Piotra Woźniaka, ściganego za kradzież przez sąd karny.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego. Czytamy w *Gazecie lwowskiej*: Wczorajsze czwarte posiedzenie Wydziału naukowo-literackiego w Kole Literacko-artystycznem zainaugurował prezes p. Krechowiecki, witając przybyłego umyślnie na zebranie delegata krakowskiego komitetu sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju, p. Kazimierza Bartoszewicza. Z kolei p. Bartoszewicz opowiedział z wielką swadą i przejrzystością przebieg dotychczasowych działań komitetu i nawoływał do przystąpienia do tej pięknej akcji Lwowian, jako przedstawicieli wschodniej części kraju.

Zebrani z niekłamanem zajęciem przysłuchiwali się słowom delegata krakowskiego, przyklaskując szczerze ślicznie skreślonej przezeń przy tej sposobności sylwetce Mickiewicza, jako człowieka i działacza społecznego. potężnego króla-ducha. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono na wniosek p. Kolbuszowskiego przystąpić w zasadzie do zawiązania komitetu we Lwowie, poruczając dalsze kierownictwo tą sprawą prezesowi p. Krechowieckiemu.

P. Miecz. Sołtys, nowowybrany dyrektor lwowskiego tow. muzycznego, liczy obecnie lat 38. Jest to człowiek inteligentny, spokojny i poważnie, teoretycznie wykształcony muzyk. Wirtuozem na żadnym instrumencie nie jest, a w konserwatoryum był dotychczas nauczycielem średniego kursu fortepianowego, teorji muzyki i dyrygentem chórów przez nich wybranym. Jest także nauczycielem muzyki w seminarjum nauczycielskiem. Jako uzdolniony kompozytor dał się p. Sołtys poznać kilkakrotnie. Jednem z najlepszych dzieł jego jest bardzo piękne oratorjum „Śluby Jana Kazimierza“. Jako autor pieśni, mniej ma szczęścia. Utwory jego na fortepian i orkiestralne świadczą o głębokiej teoretycznej wiedzy muzycznej, której często jednak brak inwencji kompozytorskiej stoi na przeszkodzie i nie pozwala pracowitemu kompozytorowi na szerszy, górny lot. W tece p. Sołtysa spoczywa, oprócz kilku innych rzeczy, opera oryginalna „Polowanie w Nieświeżu“.

† Ludomir Ludwik Szczerbowicz-Wieczór zmarł w dniu 22 października b. r. roku w Warszawie. Nazwisko tego zasłużonego pedagoga-filologa i autora kilku utworów powieściowych, oraz rozpraw filozoficznych znanem było powszechnie, a gruntowny ten znawca języka naszego i człowiek wszechstronnie wykształcony, mógł był zająć wybitne stanowisko w literaturze, gdyby nie długoletnia niemoc, która go od r. 1886 na łoże powaliła. Sparaliżowany przez lat 13, nie wypuszczał jednakże ś. p. Szczerbowicz-Wieczór pióra z ręki, napisał też oprócz licznych artykułów dwie większe powieści historyczne: „Protensz“ i „Syn królewski“, oraz utwór p. t. „Z pamiętnika Leandra Szyszeczki-Walczyńskiego“. Po za tem Szczerbowicz zasilał rozprawkami naukowemi, streszczeniami i ocenami wiele pism warszawskich, zwłaszcza *Bibljotekę warszawską*, *Gazetę polską*, *Kronikę rodzinną*, *Tygodnik ilustrowany*, *Kłosy*, *Tygodnik mód*, *Przegląd pedagogiczny* i *Przyjaciela dzieci*.

Zmarły urodził się w r. 1842 w gub. mińskiej; po otrzymaniu wykształcenia gimnazjalnego w Słucku, udał się na uniwersytet w Moskwie, który ukończył w r. 1864. Szczerbowicz-Wieczór rozpoczął działalność piśmienniczą od poezyj, wydając zbiorek p. t. „Kwiaty marzeń“ (Mińsk 1860 r.) Wkrótce jednak, zaniechawszy rymotwórstwa, zagłębił się w autorach greckich i rzymskich, czego owocem były poważne rozprawy: „Eurypides, nieprzyjaciel kobiet“, „Parmenides, filozof z Elei“, „Sztuka kochania“, studjum z literatury rzymskiej, a wreszcie na małą skalę, ale umiejętnie skreślone „Dzieje starożytne dla młodzieży“ w dwóch częściach.

Wyśmienitą znajomość języków starożytnych i gorące zamiłowanie pięknej polszczyzny okazał w dziełku: „O skażeniu obecnem języka polskiego, w „Badaniach porównawczych“ i przeróbce „Małej stylistyki“ Augusta Jeskego, a niemniej w licznych spostrzeżeniach językowych, które po czasopismach umieszczał. Również ogłosił dwie broszury na tle zagadnień społecznych: „Zagadnienia i kierunki“ i „Kilka kwestyj“. Nadto wydał książkę p. t.: „Świat i dzieci“ i studjum o Spinozie.

W ostatnich latach życia Szczerbowicz odsunął się od świata, pod szorstką atoli powłoką biło wciąż serce gorącego patryoty, jak przekonywa o tem ostatnia wola nieboszczyka, przeznaczająca 4000 rubli w listach zastawnych Tow. kr. m. Warszawy na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie na Śląsku austrjackim. Księgozbiór swój nieboszczyk ofiarował Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie.

P. Władysław Jaworski, który, jak to doniósł nasz lwowski korespondent (*Zet*), ma zamiar pano ramę Racławicką przewieść za ocean, prosi nas o zaznaczenie, że nie jest kupcem, jak mylnie podano, ale z zawodu rolnikiem. Żądaniu p. J. czynimy niniejszem zadość, życząc mu powodzenia w przedsiębiorstwie, które z pewnością rodakom naszym, rozproszonym na dalekiej obczyźnie, niejedną zgotuje chwilę radości i pociechy.

Z powodu zagranicznych „ubezpieczeń“. Odbieramy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Był u mnie dzisiaj sekretarz „Tow. pow. ubezpieczeń na życie“ w Peszcie, Henryk Porges, nieumiejący nawet mówić po polsku. Pan ów, Niemiec lub żyd, zaczął wysławiać swoje Towarz., mówiąc, że ma ono 70 miljonów i t. p., i dodając nawiasem, że nic chce wprawdzie szkodzić naszemu Towarzystwu, lecz, że nasze ma bardzo wysokie opłaty i nie daje dobrej gwarancji i t. p.!

Naturalnie, że mu powiedziałem, iż żadnych interesów z obcemi towarzystwami nie utrzymuję, że nam należy swoje popierać i t. p., że bytność jego u mnie skłania mnie tylko do wystąpienia przeciw jego agitacji na rzecz Towarz. peszteńskiego. Niniejszem więc przesyłam tę notatkę, aby można tem silniej oddziałać na naszą publiczność, a zwłaszcza, że wymieniony ajent przyszedł do mnie z biletem od jednego z wybitniejszych krakowskich obywateli, uważanego za patrjotę, polecającym gorąco rzeczonego pana Henryka Porgesa

Z szacunkiem *F. M.*

„Jestem“ i „hier“. Podczas zgromadzeń kontrolnych 90 p. p. ostatnimi dniami w powiecie łańcuckim, aresztowano i odstawiono do aresztów wojskowych w Jarosławiu za odezwanie się wyrazami „ja“ albo „jestem“, nie zaś „*hier*“ włościan, którym ani przez myśl nie przeszły kwestje językowe, mianowicie w Przeworsku 8, w Leżajsku 6, a w Łańcucie 1. Czyż to nie zakrawa na prowokację?

Tajemniczy mord wykryto w Kijowie. W mieszkaniu, położonem w środkowej dzielnicy miasta, znaleziono pod łóżkiem ze śladami uduszenia zwłoki właścicielki mieszkania, 20-letniej dziewczyny, Kseni Alpiennikownej, która przed trzema laty ukończyła gimnazjum. Służąca zbiegła. Według przypuszczeń, skradziono zegarek i sto rubli. Zaduszona zajmowała mieszkanie, wynajęte dla niej przez przedstawiciela pewnej wielkiej firmy technicznej. Przed kilku dniami opiekun ten wyjechał za interesami za granicę.

Rabini przeciw sjonizmowi. W Wilnie odbył się liczny zjazd rabinów, między nimi zaś także tak zwanych wielkich „gaonów“ (genjuszów). Zgromadzenie doszło do następującego wniosku, rozesłanego do wszystkich kierowników ruchu sjońskiego: Nie zgadzamy się z podstawami państwa żydowskiego, nieuznanego przez prawo, nie pochwalamy rozszerzenia kultury żydowskiej, oraz ruchu emigracyjnego w Palestynie i Syrji, dopóki sprawy powyższe nie będą się odbywały pod opieką rabinów, których obowiązkiem jest bronić religji.“ Wydawane w Niemczech czasopisma żydowskie wypowiadają zdanie, że rezolucja zjazdu rabinów w Wilnie może dużo sjonizmowi zaszkodzić.

Żydowskie „credo“ religijne, społeczne i etyczne, podane w Talmudzie: (Tr. Barach f. 17): 1) „Bądź zawsze chytrym w bojaźni Bożej“ i choć żydom zabronione jest pozdrawiać bezbożnych (Tr. Gitin f. 61), mimo to „pozdrawiaj także dla miłego spokoju i obcego, który nie jest żydem, aby cię cenił, i abyś nie doznawał żadnej przykrości“ (Tr. Barach f. 41, 1 i Tr. Gitin f. 61, 1). A dalej powiada Talmud (Tr. Sota f. 41). 2) „pozwolona jest żydom obłuda na tym świecie przeciw bezbożnym a wszyscy nieżydzi są bezbożni“. Jak zaś liczni rabini, komentatorowie Talmudu szeroko się o tem rozwodzą, żyd może ukorzyć się przed „goimem“, przysięgać, że go kocha, być mu uległym i posłusznym, jeśli żyd tego potrzebuje i jeśli się „goima“ obawia! W innych wypadkach, a więc gdzieby zachodziła bezinteresowność, tam żydowi nie wolno pozwolić „goimowi“, by panował nad żydem, gdyż byłby to grzech ciężki i wszelkie usługi żyda, czynione „goimowi“, wbrew żyda interesom, srogą nań ściągają karę, przekleństwo rabina i wzgardę współwyznawców. Warto też wiedzieć, dlaczego żydzi, pouczani przez Talmud, muszą Chrześcijan i wogóle wszystkich nieżydów uważać za bezbożnych. Oto dlatego, że wszelkie dobre uczynki, jałmużny, wszelkie miłosierdzie pochodzi u nich z żądzy przechwalania się, zawsze brak u nich szczerych pobudek a przeto wyraźnie w tym względzie Talmud uspakaja żydów, iż owe dobre uczynki, jałmużny i wszelkie akty miłosierdzia, spełniane przez „bezbożnych“, są im tylko za grzech poczytywane. Wzbrania przeto Talmud żydom, by „bezbożnym“ czynili dobrze, chyba dla miłego spokoju i dla uniknięcia przykrości. Oto znów gałązka z drzewa mądrości „narodu“ żydowskiego z Talmudu. Jakież wygodne zasady i jak się ich nie trzymać z całym fanatyzmem!

Kolarze Sokoła, spodziewając się w niedzielę tak rzadkiej w tym roku pogody, urządzają wycieczkę do Krzeszowic i do Tenczynka, celem zwiedzenia ruin zamku. Ponieważ może to być już ostatnia pogodna niedziela i ostatnia sposobność wycieczki, uprasza tedy Zarząd Oddziału o liczny udział druhów, tembardziej, że chodzi o zwiedzenie ruin, zazwyczaj, z powodu utrudnionego dostępu, przez kolarzy omijanych. Wyjazd punktualnie o godz. 9 rano z przed gmachu „Sokoła“.

Hilsner w Radzie ministrów! Po nieprzyjemnościach, jakich był przedmiotem minister Kindinger, na korytarzach Izby zebrała się grupa wybitnych przywódców lewicy, która otoczyła Kindingera i hr. Clary. Deputowany Brzeznowski wszedł w środek tej grupy i zawołał: „Czy to może odbywa się rada ministrów? W takim razie trzeba jeszcze zawołać Wolfa, Schönerera i.... Hilsnera!“ Ciche przekleństwa były odpowiedzią na ten wspaniały dowcip.

Nekrologja. Teodora z Reizensteinów Brykowa, wdowa po lekarzu starszym bracie ś. p. dra Bryka, b. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła 23 b. m. w Końskiem w Ziemi Sanockiej, przeżywszy lat 84.

— Szymon Tarnawski, emeryt pocztowy, przeżywszy lat 67, zmarł w Krakowie dnia 25 b. m. Pogrzeb odbędzie się dnia 27 b. m. o godz. 3 popołudniu z krypty kościoła księży Pijarów.

HUMOR

Z posiedzenia Izby posłów.

(Telefoniczne sprawozdanie „Neue freie Riforme“).

(Izba szczel ie zapełniona, na galerji widzowie męskiego i żeńskiego rodzaju, między nimi prezydent miasta Krakowa).

Głos posła: Ech wil schmissen!

Prezydent Fuchs: Poseł Sokołowski ma głos.

Poseł: Pardon! ech heisse eigentlich Sokolower!

Prezydent: Przepraszam za omyłkę, ale ja właściwości polskiego języka nie znam — proszę mówić.

P. Sokolower: In Erwägung (poprawia się) — wizważając okolicznoszczów..

(Na ławie stenografów zdumienie i poruszenie).

Prezydent (do stenografów): Czegóż to bydło nie pisze?

Głos stenografa: Ekscellencjo! język posła Sokołowera nie jest na naszej giełdzie austrjacko stenograficznej notowany, my go nie rozumiemy.

Prezydent (do posła Jaworskiego): Może nam Ekscellencja wytłómaczy, jakim językiem poseł Sokolower przemawia.

P. Jaworski (zakłopotany): Ja niby ten tego sam właściwie nie wiem...

P. Bloch. Er schmisst ja groispołnisch!

Prezydent (przekonany); A, tak Posener Sprache! (do posła Sokolowera); Niech p. poseł dalej mówi!

P. Sokolower: Wizważając okoliznoszczów, co nasza Nation ind Religion ist in Bedrängniss...

Prezydent (przerywając): Dotąd byłem przekonany, że Polacy w Galicji zupełnej narodowej i religijnej swobody zażywają.

P. Sokolower (w pasji): Was Poljaki i Katołyki?! Ech bin ja schojn a Jud, ech bin ungetauft.

(Na polskich ławach przyjazne dla posła poruszenie, słychać wołania „brawo“, hrabia Vojtek w uniesieniu wykrzykuje: „hoich die pientes!“).

Prezydent (do p. Sokolowera ze współczuciem): „A bardzo bolało?“

Pos. Weigel: Aj waj! ech hab gewalt geschrien!

Burmistrz m. Krukew (z galerji). Jakbi nie to, to ja by sze zaraz psiechsciałem na m. w!

Pos. Sokolower (do p. Vajgla): Hałte pisk. di paskidnik, di meszugem! (Do prezydenta): Co kogo do temu, cy boljało, cy nie boljało?! Kurz und git — ech bin a Jud!

(Poruszenie na sali — mowcy gratulują posłowie Koła polskiego — prezydent przerywa posiedzenie z powodu ogólnego wzruszenia — posłowie Vajgel, Sokolover, Vojtek i inni wiadomi interpelanci udają się na galerję, gdzie ich naczelny redaktor *Neue Freie Presse* zdobi wieńcami z cybuli).

Pos. Szajer (jak zwykle wesoły). A to ci ps.. par... Jak łońskiego roku naszych chłopów strzelali, to ci pary z siebie nikt nie puścił — jak szło o szkołę cieszyńską i o naszych braci Ślązaków, to ci ich mordaczki były zamarznięte — o otwarcie krakowskich klinik żaden jadaczki nie otworzył — ale jak kasztan gdzieś na Morawach naszą dziewczynę zarżnął, o! to ci zaraz te zgudłajone ciarachy i dochtory brachają, aby ino parcha nie powiesili! Ej, źle! — ha! trza będzie na ten zgryz wychylić choć pół kwarty! (wychodzi).

Dr Bluttresser, sprawozdawca vin *Neue freie Riforma*.

Szarady.

Ułożył St. Harasowski.

I.

Pierwsze to produkt — smaczny, kiedy świeży,
Drugie i trzecie — do uczty należy.
Całość, przyznacie — twierdzę nie bez racji,
Do obiadu należy, albo też kolacji.

II.

Nie bój się **pierwszej, drugiej**, choć cię prześladuje,
Pierwsza, trzecia u żydów zwykle się znajduje,
Trzecie, drugie usłyszysz, śpiewając kolendę.
Całość, to wielka rzeka. Nudzić was nie będę!

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie ks. B. Szafraniec w Lubniu.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 246 zawartych Redakcja oznaczy nagrodę w poniedziałek.

Rozwiązanie szarad z Nru 234.

Ma-rzy-cie-le. — Pa-le-ta. — Ka-ty-li-na.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Wł. Cora, P. Berger, J. Rzepecki, E. Poglesówna, Z. Niesiołowska, H. Tymidajowiczówna, L. Fiedlerówna, M. i S. Grimmówne, A. Weigel, H. Kropatrek, E. Dziewińska, Posterunek żandarmerji w Oświęcimin, A. Malewska, B. Kicia, Jan Czekański, A. Trojan, A. Windakiewiczówna, Orzelski, K. Kopaczyńska, W. I. Wysocki, St. Zięba, J. Osielda, A. Morns, M. Michałowska, E. Wagnerowa, St. Staśko, L. Kurekowa, St. Ekier, J. Smoczyński, Wład. Wiłusz, Wł. Woliński, W. Rybacki, P. Kłosiński, B. Misiewicz, A. Ziemliński, J. Juszczakiewicz, Posterunek żandarmerji w Krzeszowicach, W. Grodecka, W. Zajączkowski, Podhorodecki, J. Snska. St. Malewska, J. Ambor, A. Polończykowa. K. Jasiecki. Jan Klimała, Z. Meissner, W. Winter, J. Rozebajger, J. Świtalski, Janka Trojnarska, A. Pflegerówna, Aniela Świstacka, St. Harasowski, Czytelnia katolicka w Bochni, Drozdowski, L. Prajerównn, Urząd pocztowy Lipnica murowana, W. Masiuk, M. Dulawska, H. Węgrzynowa, E. W....ski, Wł. Kisielewska, Jan Maciurak, Jan Kropodra, F. Chodkiewicz, J. Habura, A. Słowik, Prenumerator Nr. 234, J. Paker, Towarzystwo kasynowe w Bochni, M. Stopnicki, J. Wisz, B. Fleszar, A. Kramarczykowa, M. Palczyński, Franc. Gaudnik, St. Szczerczakowa, E. Cichocka, E. Długopolska, St. Nikiel.

Rozwiązanie szarad z Nru 240.

War-ko-cze. — Ko-pal-nie.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, ks. B. Szafraniec, B. Kluger, B. Szufa, E. Bocheński, I. Mossakowski, T. Hubert, E. Wagnerowa, Kazimierz N., Emilja R., M. Dulawska, K. Czaplicki, Czytelnia katolicka we Lwowie, L. Ułanowski, M. Szymański, Nodzeńskie, A. Klimczyk, Kummer i Sz., B. Kawecki, Z. Dąbrowska, A. Świnirski, J. Nennelowa, St. Polaczek. (Dok. nast.).

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

Lwów 27 października.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“)

Dzisiejsza rozprawa zaczęła się od przesłuchiwania świadków, mających zeznawać w sprawie oskarżonego Karpińskiego.

Świad. Tomicki zeznaje, że sprzedał oskarżonemu weksel swój na 600 złr. za 500 złr. Nie ma jednak o to żalu do Karpińskiego, bo, jak twierdzi, ten podtrzymał go w interesie, a na kredycie stoi cały przemysł.

Świad. Kwiatkowski widział, jak na kilka dni przed aresztowaniem naradzał się Karpiński z ajentem policyjnym, Przestrzelskim. Potem opowiadał mu oskarżony, że szło tu o podpisanie wekslu Puffiemu.

Świad. Maśniewski, właściciel biura wywiadowczego, mówi, że żydzi-faktorzy, za pośrednictwem których starał się o pożyczkę, poradzili mu, by się z tem udał do Karpińskiego. Świadek poszedł za tą radą. Karpiński podpisał mu weksel na 2.000 złr. — i wziął za to 150 złr. Opowiada dalej dzieje stosunków Karpińskiego z ajentem Przestrzelskim i opisuje scenę aresztowania oskarżonego. Świadek jednak w tak niegrzeczny sposób zachowuje się wobec obrońcy, dra Sumpera-Solańskiego, że przewodniczący widzi się zmuszony głos mu odebrać.

Świad. Chęciński, kontroler cegielni, przyciśnięty biedą, prosił Karpińskiego o pożyczkę i dostał od niego 100 złr. Karpiński ściągnął sobie jednak za to 18 złr.

Świad. Patkiewicz, kursor, za namową Karpińskiego kupił sobie grunt za 400 złr. i otrzymał nań pożyczkę drugich 400 złr. Za wyrobienie jej dał Karpińskiemu 50 złr.

Świad. Szaszkiewicz, emerytowany konduktor kolejowy, używany był przez Karpińskiego do załatwiania spraw wyścigowych; stawiał za niego na totalizatorze, dowiadywał się o konie i t. d. Zeznaje on, że Karpiński przegrał raz na grze w totalizatora 600 złr.

Świad. Puffi, stolarz, był do ostatniej chwili dobrze z Karpińskim. W Kasie Oszcz. ma długów na 44.615 złr.

Weksle w Kasie Oszczędności żyrował świadkowi Karpiński na zlecenie Zimy. Świadek prowadził z nim przedsiębiorstwa budowlane, a za rozwiązanie spółki musiał oskarżonemu zapłacić 1000 złr. odstępnego. Gdy Karpiński żądał od świadka zapłaty za żyra, ten udał się na skargę do Zimy. Skargi te wszelako żadnego nie dały rezultatu. Zatargi te świadka z oskarżonym trwały aż do runu. Świadek zaprzecza jakoby wywierał pressję na Karpińskiego przez ajenta Przestrzelskiego. Ten sam ofiarował mu się z pośrednictwem, mówiąc, że ma wpływ na Karpińskiego, gdyż wyszukał mu żonę, gdy z domu uciekła. Za pośrednictwo to obiecał świadek ajentowi Przestrzelskiemu 40 złr. Świadek zeznaje wreszcie, że Karpiński chwalił się przed nim, że oszukał świad. Naszkiewicza.

Świad. Sznstrowski, murarz, nie podaje nic nowego. Dawał Karpińskiemu firmę swą na różne przedsiębiorstwa budowlane i cieszył się zaufaniem oskarżonego i jego spółki.

Świad. Małochleb, ślusarz, otrzymał za pośrednictwem Karpińskiego pożyczkę 1000 złr. w Kasie Oszcz. Za pośrednictwo to zapłacił oskarżonemu 200 złr.

Po odczytaniu niektórych zeznań nieobecnych świadków, odroczył o godz. $2^1/_2$ przewodniczący rozprawę do jutra, soboty, godz. 8 zrana.

Na przyszłem tem posiedzeniu przesłuchiwana będzie Fuhrmanowa.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 28-go października. Cesarz wraca do Wiednia 31 b. m.

Wiedeń 28 października. Stanisław Tołłoczko, nauczyciel szkoły realnej w Tarnopolu, został mianowany nauczycielem głównym w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem.

Rzym 28-go października. Ojciec św. ma się dobrze. Przyjmował reprezentanta Hiszpanji.

Rzym 28 października. Grupa republikańska postanowiła udaremnić obrady parlamentu za pomocą naśladowania obstrukcji wiedeńskiej.

Wojna w Transwaalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Londyn 27 października. Jen. White otrzymał rozkaz trzymania się w Ladysmith w defenzywie, aż do nadejścia posiłków.

Dzienniki donoszą o rzekomem zwycięstwie Anglików pod Kimberley na zachodnim teatrze wojny. Wódz Boerów ma być zabity.

Londyn 27 października. Jenerałowi Yule udało się nakoniec po niesłychanie utrudzającym odwrocie trwającym przez całe cztery dni od czasu jak został wyrugowany przez jen. Jouberta z Glenkoe, połączyć się z jenerałem White. Że go Boerowie nie ścigali, zawdzięcza tylko ulewnym deszczom. Wojsko Yulego jest ogromnie zmęczone. Deszcze, wstrzymujące Boerów od ostatecznego ataku na Ladysmith, stają się dla Anglików błogosławieństwem.

Okazuje się coraz wyraźniej, że **w bitwie pod Glencoe w piątek Boerowie zabrali do niewoli cały szwadron huzarów i 9 angielskich oficerów.** W sobotę jenerał French istotnie zwyciężył pod Elandslaagte. Walka trwała dwanaście godzin. Stu Boerów było zabitych i rannych, Dwustu zginęło bez śladu. **W tej samej miejscowości jednak odbyła się we wtorek druga bitwa pomiędzy jen. White a komendantem Boerów Cronje, która pozostała nierozstrzygniętą. Boerowie ustąpili z pagórków, ale Anglicy wrócili nocą do Ladysmith. Boerowie mieli tylko 6 zabitych a 9 rannych.** Walka trwała od 9 rano przez 7 godzin.

Zdaje się, że jen. White wszczął tę bitwę tylko dla pozoru, aby pokryć odwrót jen. Yule z Glenkoe.

Do Ladysmith przybyły 23 b. m. znaczniejsze posiłki piachoty i artylerji z Pietermaritzburga.

Jenerał Joubert zawiadomił oficjalnie rząd angielski, że będący w niewoli u niego ranny pod Glenkoe jenerał Symons — umarł mimo troskliwej lekarskiej opieki.

Do Pretorji przybyło 10 wagonów, wiozących wziętyc do niewoli pod Glenkoe szwadron huzarów angielskich. Oficerowie jechali w wagonach 1-szej klasy. Dwaj ranni oficerowie otrzymali osobny wagon. Ogromny tłum przyjął oficerów w milczeniu. Oficerowie są wolni na słowo honoru.

Londyn 28 października. Parlament angielski został odroczony.

Berlin 28 października. Zaprzeczają tu pogłoskom o zjeździe trzech cesarzy w Spale.

Paryż 28 października. Podług doniesienia dziennika *Journal*, zastanawia się obecnie rząd nad kwestją wysłania na wody południowej Afryki wojennej dywizji okrętowej, złożonej z trzech krzyżowników.

Dziennik *Matin* dowiaduje się, że mocarstwa kontynentalne pracują nad wynalezieniem sposobu lub drogi, na której możnaby zapobiedz pogróżkom Anglji, rozszerzającej ustawicznie swą wojenną potęgę morską.

Londyn 28 paźdździernika. Biuro Reutera, otrzymuje z Kimberley z dnia 24 b. m. następujące wiadomości: „Angielski oddział wojenny złożony z 270 ludzi, opuścił wczesnym rankiem miasto i zetknął się na niedalekiej przestrzeni od miasta z wojskami Boerów, z któremi rozpoczął potyczkę. Później Anglicy otrzymali pomoc od dwóch pociągów pancernych i 220 ludzi, nadto przyszły im z pomocą dwie armaty i dwa działa Maxima. Jedno z dział angielskich rozpoczęło niespodziewanie kanonadę przeciwko nieprzyjacielowi, który zajmował pozycję jak najmniej korzystną. Artylerja Boerów odpowiedziała gwałtownym ogniem artylerji. Walka trwała trzy godziny. Anglicy mieli 3 zabitych i 21 ran-

nych, po stronie Boerów miało paść wielu, między innemi komendant Botha.

Londyn 28 października. Straty, odniesione przez Boerów i Anglików pod Elandslaagte, nie dadzą się jeszcze obliczyć. Między uwięzionymi przez Anglików znajduje się wielu wysokich urzędników z Johannesburgu.

Pułkownik niemieckiego oddziału ochotniczego Schiel, oświadczył w rozmowie z pewnym korespondentem, że ogień angielskiej piechoty wprawił Boerów w zdumienie. Dotychczas byli pewni, że wszelki atak piechoty łatwo pokonają.

Obaj bracia ciężko rannego jenerała Boerów Kocha, oraz jego siostrzeniec Filip Koch, są również ranni. Syn Kocha zginął i zdaje się, że jest zabity. Padli dalej na polu walki: komendant Pienaar i porucznicy Joubert, Dorten i Cover. Jenerał Koch podczas bitwy czytać miał biblję i modlić się o zwycięztwo.

Jenerał Joubert rozporządza teraz pod Ladysmith 20.000 armją, nie licząc Boerów Orańskich. Jen. White chce się ograniczyć do taktyki zaczepiania małych oddziałów nieprzyjacielskich.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Wiedeń 27 października. Przewodniczącym komisji petycyjnej wybrany został dep. ks. Baumgartner.

Na zapytanie dep. ks. Stojana oświadcza prezydent, że niebawem zarządzi wybór 48 członków komisji budżetowej.

W dyskusji nad deklaracją rządową zabiera głos naprzód dep. Pacak imieniem klubu czeskiego. „Powinienbym — mówi — zająć się prostactwami, jakiemi nasz naród obsypał dep. Daszyński. Nie zrobię mu jednak tego zaszczytu i z pogardą pominę te grubijańskie obelgi, miotane w oczy całemu czeskiemu narodowi. Ten, kto naród, nikczemnie oszukany w swoich prawach, nazywa psem wybitym, ten stracił prawo, aby go zaliczać do ludzi inteligentnych." (Huczne oklaski. Okrzyki: Cesarsko-królewska socjalna demokracja!

Zajmująca jednak była mowa dep. Daszyńskiego z tego względu, że ten skrajnie opozycyjny mowca nie wypowiedział ani jednego słowa przeciw rządowi... (Okrzyki. On dobrze wie, dlaczego to robi!) Przeciwnie, on nawet tłomaczył i chwalił panów Körbera i Claryego. Oczywiście mówi przy tem niedorzeczności, bo się miesza do stosunków, których nie zna! Jeżeli nas dep. Daszyński pyta, czy znaleźliśmy most łączący nas z czeską szlachtą, to mu odpowiemy: Tak jest! Znalazł się ten most, łączący gorący zapał serc czeskiego ludu, z równie gorącym, patrjotycznym zapałem serc czeskiej szlachty! Ale komu to buduje mosty poseł Daszyński, mosty, mające połączyć socjalną demokrację z niemiecko-żydowskim kapitałem.

Dep. Hořicá: To będzie złoty most, łączący pana Daszyńskiego z rządem!

Dep. Pacak nawiązuje do tego, co dep. Daszyński mówił o policji. Zdziczenie obstrukcji było tak wielkie, że trzeba było ratować członków prezydjum Izby przed pięściami napastników. Nasz prezydent nie żądał policji, lecz straży parlamentarnej. Tak dzieje się we Francji i Anglji — taka straż jest niezbędną. Zastosowywanie §. 14-tego państwo ma do zawdzięczenia tylko socjalistom w współce z Schönererem. W końcu, mówiąc o Daszyńskim, oświadcza Pacak, że pozostawia tego eleganckiego mowcę innym posłom do dania mu właściwej w jego stylu odpowiedzi.

Dep. Pacak zaznacza, że rozprawa nad deklaracją rządu zawiera dwa zajmujące momenty. Naprzód, że ani jedno stronnictwo nie oświadczyło się otwarcie za rządem.

Głosy: Prócz Daszyńskiego i pruskiego muszkietera Türka.

Dep. Pacak: Tak jest! Daszyński oświadczył się za rządem pośrednio, ujadając na stronnictwo, które rządowi jest najbardziej nieprzyjemnem... Drugim momentem, godnym zaznaczenia, jest, że rząd milczy jak zaklęty — albo się wstydzi, albo nie umie mówić, albo nie ma nic do powiedzenia. Wogóle rząd się trzyma staro-austrajackiej mody: obiecywania wiele, a niedotrzymywania niczego. Obecnie rząd znajduje się pod biczem Wolfa, który jest istotnym tryumfatorem chwili.

Dep. Pacak w dalszym ciągu grozi Austrji, że jeżeli nie zrzuci z siebie dyktatury Wolfa, to spadnie w przepaść. Mowca zaznacza, że walki narodowe wychodzą tylko na korzyść reakcji, i że stronnictwa mogłyby się ugrupować na innych podstawach. Ale Niemcy chcą hegemonji, a rozporządzenia językowe służą im tylko za pretekst do łowienia ryb w mętnej wodzie. Mowca ostro krytykuje okólnik Kidingera. Z takim rządem Czesi nie mogą przeprowadzić żadnych rokowań. Niechaj ten rząd rokuje z Wolffem i niechaj z nim się jedna! Posłowie czescy a z nimi czeski naród, podejmują walkę, wytrwają w niej do końca i są pewni zwycięztwa.

Dep. Wachnianin zaznacza, że w deklaracji rządowej nie ma bystrych myśli. Dopóty nie będzie porządku w Austrji, dopóki nie będzie nadany narodom całkowity samorząd. Należy dbać tylko, aby zapobiegać ekspansywnym dążeniom narodów. Rząd nie powiedział, że chce w całem państwie uregulować sprawy językowe. Wogóle deklaracja rządu nie zawiera nic pozytywnego. Mowca sądzi, że uregulowanie spraw językowych należy do ciał prawodawczych, a nie do rządu.

Dep. Kathrein stawia wniosek o zamknięcie dyskusji. Wniosek ten zostaje uchwalony.

Jako jeneralny mowca *contra* przemawia dep. Placzek, Czech. *Pro* nikt nie przemawia, ponieważ wszyscy mowcy byli zapisani *contra*. Dep. Placzek naprzód przemawia po czesku, potem po niemiecku. Mowca wyraża zdumienie, że rząd nie odpowiedział ani słowem na „pruskie armaty" Türka i dopiero pruskie gazety musiały z oburzeniem piętnować taką zdradę własnego kraju. Mowca kończy swoją mowę: „Precz z tym rządem!"

Poseł dr Dyk zabiera głos dla sprostowania faktycznego, poczem prezydent oznajmia, że dyskusja jest ukończona. Głosowania nad nią być nie może według przepisów regulaminu.

Z kolei przystępuje Izba do wniosków naglących. Pierwszy przemawia dep. Daszyński, uzasadniając swój wniosek o zniesienie §. 14-tego. Paragraf ten służy, zdaniem mowcy, do nadużywania władzy rządowej do ucisku ludności. Mowca wzywa wszystkie stronnictwa, aby głosowały nad zniesieniem tego paragrafu.

Następnie dep. Kaiser z niem. partji ludowej uzasadnia swój wniosek o zmodyfikowanie §. 14.

Prezydent wyznacza następne posiedzenie na sobotę; oznajmia zarazem, że na porządku dziennym posiedzenia będzie wybór delegacyj.

Dep. Schönerer protestuje przeciw temu. Stawia on wniosek, aby posiedzenie odbyć dopiero we wtorek, usunąć z porządku dziennego wybory delegacyj a natomiast załatwić sprawę zapomóg.

Dep. Verkauf oświadcza się przeciwko wnioskowi Schönerera, który słysząc to, woła: „Piękna c. k. socjalna demokracja — *hoch! hoch! hoch*"!

W głosowaniu nad wnioskiem Schönerera oświadczają się tylko Schönererowcy. Wobec tego Wolf i Schönerer wygrażają pięściami i wołają: „Piękną robicie opozycję. Nie zapomnimy wam tego! Już wy to popamiętacie"!

Izba uchwala odrzucić wniosek Verkaufa, aby na porządku dziennym następnego posiedzenia postawić na pierwszym planie sprawę zniesienia § 14 i stawia wybór delegacyj.

Wiedeń 27 października. Dep. Brzeznowsky i tow. wnieśli interpelację do ministra sprawiedliwości w sprawie nowych sensacyjnych szczegółów w związku z morderstwem w Polnej. Interpelanci stwierdzają, że na doniesienie kilku rabinów z Berna, Pragi i innych miejscowości, wdrożono postępowanie dyscyplinarne przeciwko prezydentowi sądu w Kutnej Horze Jeżekowi o rzekome nieobjektywne postępowanie przy procesie przeciwko Hilsnerowi, a zwłaszcza o dopuszczenie chrześcijańskiego motłochu do przysłuchiwania się rozprawie i o niewłaściwe wykonywanie władzy dyscyplinarnej wobec publiczności. „To prześladowanie wypróbowanego, słynącego z bezstronności, objektywności i sprawiedliwości sędziego, wskutek tendencyjnej i kłamliwej denuncjacji kilku rabinów wywołało w kołach urzędników sprawiedliwości i we wszystkich kołach ludności, jak największe rozgoryczenie i oburzenie.

Zaprzysiężonemi zeznaniami wszystkich osób, obecnych na rozprawie, do których należy także podpisany interpelant, Brzeznowsky, stwierdzić można, że prezydent okręgu sądowego Jeżek, podczas tej rozprawy przed trybunałem sędziów przysięgłych, ściśle trzymał się przepisów ustawy o postępowaniu przy procesach karnych; przedewszystkiem nieprawdą jest jakoby w toku rozpraw wpuszczano chrześcijański motłoch na salę i jakoby demonstracje tegoż motłochu, skierowane przeciwko oskarżonemu, miały być przez przewodniczącego cierpiane. Przeciwnie, na sali znajdowała się inteligentna publiczność, która ani na korzyść, ani przeciw oskarżonemu nie demonstrowała. Kilka demonstracyjnych okrzyków, które dały się słyszeć z ławy dziennikarskiej, natychmiast skarcił przewodniczący.

To wysoce niesprawiedliwe postępowie, skierowane przeciw prezydentowi sądu ogręgowego, Jeżekowi, narusza przepisy o niezawisłości stanu sędziowskiego i było tem większą niespodzianką dla ogółu, że z drugiej strony pozwolono wbrew przepisom prawnym ustawy o postępowaniu w procesach karnych c. k. sędziemu śledczemu Baudischowi na złożenie wspólnie z obrońcą Hilsnera, Dr Aurednickiem, wprost do c. k. ministerstwa sprawiedliwości osobnego memorandum, w którem sędzia śledczy Baudisch daje wyraz swoim subjektywnym mniemaniom w tym kierunku, że przekonany jest o niewinności Hilsnera a winę zwala na członków rodziny Hruza, pomimo iż on sam prowadził całe wstępne dochodzenie w sprawie zamordowania Hruzównej i niejednokrotnie wyrażał się przed świadkami o swojem przekonaniu o winie Hilsnera.

To sprzeczne z prawem memorandum sędziego śledczego i dra Aurednizcka osiągnęło też swój skutek pożądany, ten mianowicie, że ostatnie ministerjum sprawiedliwości poleciło wdrożyć nowe dochodzenie śledcze w sprawie morderstwa Hruzównej przeciwko rodzinie zamordowanej, który to krok wymownie sprzeciwia się przepisom ustawy o postępowaniu w procesach karnych i wśród publiczności musi wywołać usprawiedliwione podejrzenie, że ministerjum sprawiedliwości chce ułatwić tendencyjne zamiary, mające na celu przewleczenie całej sprawy do czasu nieograniczonego, przy pomocy niegodziwych środków a może przez podanie mordercy Hilsnera za warjata.

Wobec tego, o pomstę do nieba wołającego i naruszającego prawa postępku c. k. ministerjum sprawiedliwości i w należnem poszanowaniu dla powszechnego oburzenia, które owładnęło wszystkie w tej sprawie interesowane koła publiczności, stawiają podpisani interpelację:

„Jak może ministerjum sprawiedliwości usprawiedliwić swoje sprzeczne z prawem postępowanie?

Wiedeń 28 października. Wczoraj przy końcu posiedzenia Izby, kiedy z wszystkich stron wołano do socjalnej demokracji z szyderstwem, że się stała „cesarsko-królewską socjalną demokracją", dep. dr Verkauf, żydek socjalno-demokratyczny, zawołał: „Chętniej wolimy być nazywani cesarsko-królewskimi socjalnymi demokratami — niż prowadzić politykę głupców!" (No i jak krakowska dyrekcja policji nie ma z takiem stronnictwem sympatyzować! *Przyp. Red.*).

Wiedeń 28 października. Do delegacyj wspólnych z Dolnej Austrji wejść mają: Gessmann, Schneider, Riegler. Z Górnej Austrji: Wohlmayer. Z Istrji: Rizzi. Z Gorycji: Zanetti. Z Voralberga: Loser. Z Salcburga: Tusel. Z Dalmacji: Bulat. Ze Śląska: Fr. Hofmann. Ze Styrji Wohlfahrt i hr. Stürgkh. Z Tyrolu: Kathrein i Conci. Z Tryestu: Cambon. Z Karyntji: Lemisch i Hinterhaber. Z Czechów morawskich: Stransky i Żaczek.

Wiedeń 28 października. Rząd wstawił w budżet znaczny zasiłek na prywatne niemieckie gimnazjum we Frydku.

Wiedeń 28 października. Co do wyborów delegacyjnych, zaszedł kompromis pomiędzy czeskimi a niemieckimi posłami z Czech. Z Niemców czeskich wejdą do delegacyj: Bärnreither, Funke, Pergelt i Russ.

Wiedeń 28 października. Projekt rządowy, regulujący dochody czynnych sług państwowych, należących do kategorji służby, zawiera w motywach zawiadomienie, że rząd w administracyjnej drodze wszystkim ujętym w służbie państwowej za płacą dzienną, *a więc nie tylko prowizorycznym i pomocniczym sługom, lecz także djurnistom zapewnił na wypadek choroby wypłatę pełnej dziennej płacy przez przeciąg trzech miesięcy.*

Wiedeń 28 października. Dep. Potoczek złożył wnioski w sprawie zniesienia myt skarbowych, w sprawie powoływania rezerwistów na ćwiczenia z bronią, i w sprawie zaprowadzenia przymusowej asekuracji.

Reim i Spółka Rynek L. 37. — Linia A—B Kraków

POLECAJĄ NAJTANIEJ:

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierową farbę,
uznaną jako najlepszy środek **do lakierowania podłóg**, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku, bardzo łatwa do użycia, wysycha pod gwarancją w przeciągu 6-ciu godzin.

Glazurę bursztynową od znanej firmy: L. Marx w Gaaden, nadaje farbę i połysk za jednem pociągnięciem.

Farby olejne do podłóg, **Masę woskową** do podłóg, **Masę francuską** do zapuszczania posadzek.

Farbę spirytusowo-lakierową firmy: Christof Schramm w Wiedniu, wysycha w przeciągu 1 godziny.

Farby olejne do użycia gotowe w różnych kolorach, — **Farby i Laklery** do drzwi i okien białe i kolorowe. 3132

Olej do zapuszczania podłóg celem usunięcia kurzu w lokalach

Wałeczki, Kit i Gips
do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna

Kalosze rosyjskie i amerykańskie

Trzepaczki trzcinowe — **Pióropusze** do zmiatania kurzu — **Szczotki i Pędzle** do czyszczenia mebli — **Szczotki** do froterowania, zamiatania i szurowania.

ŚRODKI DESINFEKCYJNE

Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie — Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe — Rogóżki kokosowe szczotkowe i żelazne.

Ceraty na stoły i meble — Szczotki do wycierania nóg.

Szczotki i Aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów.

PAPIERY TRANSPARENTOWE.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Władysł. Miłkowskiego w Krakowie

wyszło świeżo dzieło pod tytułem:

Fryderyk Le Play,

ekonomista francuski

przez *Krzysztofa Hr. Mieroszowskiego*

(str. 133 w 8-ce). 3135

Cena egzemplarza oprawnego w płótno angielskie **2 korony i 50 gr.** Na porto należy dołączyć **40 groszy.**

Zmiana Lokalu.

HANDEL TOWARÓW GALANTERYJNYCH

założony w roku 1868 — pod firmą

J. ZAPLATALSKI

przeniesiony został z Rynku gł. L. 36

na ulicę Szewską pod L. 2.

Na sezon obecny poleca: 3165 7 7

Skład kaloszy rosyjskich i amerykańskich,
Przybory do podróży: kufry, walizy, torby, necesairy, paski i t. p.
Papucie, buty do polowania, pantofle,
Krawaty, bieliznę męzką, parasole,
Perfumerję, mydła, oraz wiele innych.

Kurtki Looden, pończochy, czapki, kapelusze i rękawiczki do polowania.
Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą. Bieliznę wełnianą, skarpetki, pończochy.
Pledy i koce podróżne.
Szlafroki męskie himalaya.
Pantofelki i buciki filcowe.
Bieliznę męską, kołnierzyki, mankiety, najświeższe krawaty, polecają w wielkim wyborze, po niskich cenach 34 2 2 0



BR. BILEWSCY

W KRAKOWIE

obok kościoła Najśw. Panny Marji.

Na korepetytorów

może polecić 3458

kilku uczniów starszych lub akademików

ks. Mateusz Jeż
katecheta gimnazjum św. Anny.

KSIĘGARNIA 3431

S. A. KRZYŻANOWSKIEGO w Krakowie

otrzymała na skład główny

Kazania Adwentowe

wielkopostne i nauki majowe, przez ks. *Kajetana Szymkiewicza.* Cena 2 złr. Na porto dołączyć 20 cnt.

Rutynowany administrator dóbr 3.41 1 3

Czech, teoretycznie i praktycznie wykształcony z dobremi poleceniami, z kaucją, poszukuje posady lub dzierżawy, ewentualnie kupna folwarku. — Adres: K. Gostyński & Als, Lwów, plac Halicki L. 3.

Udzielam lekcyj gry na fortepianie.

Ceny przystępne. -- Wiadomość w Gł. Ajencji Dzienników, Plac Marjacki L. 2. 3455 1 0

Upraszam

panią **Wandę Kozłowską** aby łaskawie zechciała **podać swój adres** pod: **M. Stańkowska p. Równe, ad Dukla.** 3456

KABAT

(Waffenrock)

13 pułku piechoty, w dobrym stanie **do sprzedania.**

Wiadomość w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu" **pod lit. S. B. M.** 3457 1 3

Butelka znakom. **Porteru 9ct**
wyb. **Piwa marc. 9 „**

Przy zakupnie naraz 10 but., jedna darmo w dodatku.

Wielki wybór wódek Polskich
z c. i k. uprzyw.
Zakł. fabr. w Tenczynku
poleca 3151
Reprezentacja: Kraków, Bracka 11

Wincenty Satalecki

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

fabryka parowa wyrobów masarskich

w Krakowie, przy ul. Florjańskiej L. 18,
Filia: przy ulicy Sławkowskiej w Hotelu Saskim.

3434 1 10

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe krajane i siekane. **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną białą i wędzoną, **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **kiełbasy i serdelki** wiedeńskie **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski — Dwa razy dziennie świeży towar. — Cenniki szczegółowe na żądanie.— Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Pończochy

sławne z dobroci (Michla Synów w Czechach)

PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY,
WOALKI, PASKI, RĘKAWICZKI,
Grzebyczki, Szpilki, Agrafki do fryzur,
Damskie Krawaty, Żaboty, Rysze

poleca w wielkim wyborze i najtaniej 3150

A. FRONCZ, Kraków, Florjańska 17.

JUBILER

B. ARMATOWICZ

Kraków, Rynek główny L. 17,

poleca swój 2929 3 15

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych,
przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkowanych.
Skład srebra chińskiego po cenach fabrycznych

Wacław Šourek

krawiec męzki

w Krakowie, ul. Sławkowska L. 6, I ptr.

poleca Szanownym P. T. Panom

swój nowo otworzony, na każdą porę roku, bogato zaopatrzony magazyn nowości angielskich, francuskich i krajowych z pierwszorzędnych fabryk na ubrania mezkie.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie ubrania męzkie i wykonujo także we własnej pracowni, podług najświeższych żurnali angielskich jak najdokładniej i w czasie jak najkrotszym.

Dla zamiejscowych wystarczy zamiast miary przysłanie dobrze zrobionego ubrania. 3215 5 6

Próbki wysyła darmo i opłacone. Ceny nader przystępne.

OSOBA

lat 45 mająca, była obywatelka z Królestwa Polskiego, poszukuje miejsca od 1-go stycznia 1900 r. do zarządu domem i całem gospodarstwem kobiecem na wsi tu w Galicji lub Królestwie, w zamożnym domu. Wynagrodzenie miesięczne 20 złr. — Zgłoszenia przyjmuje pod adresem: Wna Noskowska, Kraków, ul. Jabłonowskich 9. I ptr. dla „**W B.**" 3347 5 3

CYLINDRY

Kapelusze

Bieliznę męzką

KRAWATY 3152

Rękawiczki

damskie i męzkie

PARASOLE, LASKI

Kalosze

rosyjskie i amerykańskie

poleca w wielkim wyborze

Z. ZDANOWICZ

ul. Sławkowska L. 8

vis—à—vis Hotelu Saskiego.

Wałeczki elastyczne.

Kit i Gips

do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna.

Podeszwy hygieniczne „Phönix"

do wkładania do bucików, 10 par 40 centów.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie

Najnowsze mydła kwiatowe
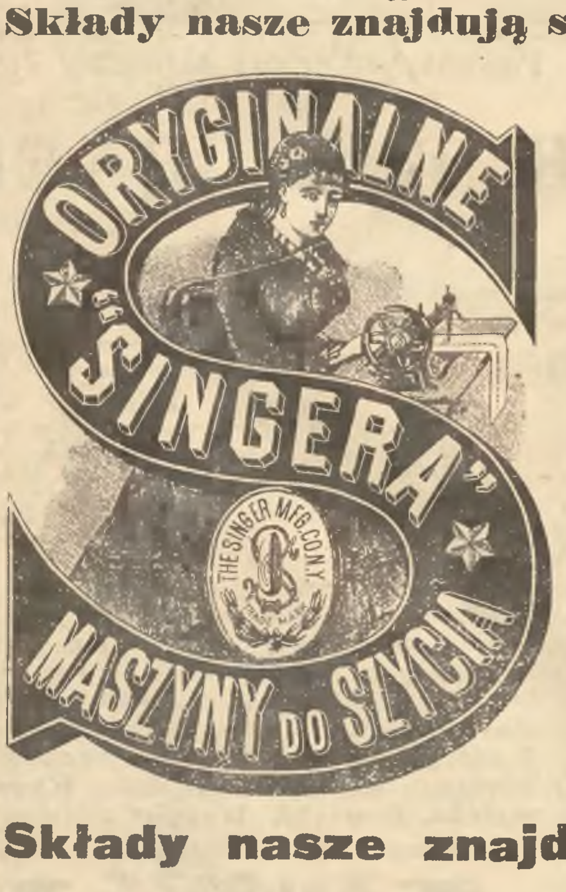
w różnych zapachach, karton zawierający 6 sztuk 55 ct. poleca 32 4

Reim i Spółka, Krakow

Linia A—B, Rynek L. 37.

Upraszamy zwrócić uwagę na adres:

Składy nasze znajdują się li tylko przy ul. Szpitalnej L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.



Oryginalne Singera maszyny do szycia.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są niezbędne do użytku domowego oraz do przemysłu.
Oryginalne Singera maszyny do szycia są wzorowe pod względem konstrukcji i wykonania.
Oryginalne Singera maszyny do szycia są najbardziej rozpowszechnione we wszystkich gałęziach przemysłu.
Oryginalne Singera maszyny do szycia nadają się **najlepiej do haftu** ozdobnego.

Bezpłatna nauka haftu: ozdobnego, aplikacyjnego, robót ażurowych, smyrneńskich i t. p.

Maszyny do szycia **Kompanii Singera** zawdzięczają swój światowy rozgłos znakomitej konstrukcji, oraz niezrównanej działalności, jaką odznaczają się wszelkie wyroby tejże firmy. Coraz bardziej wzrastający pokup, najwyższe nagrody otrzymane na wszystkich wystawach i przeszło 40-letnie istnienie fabryki dają najpewniejszą rękojmię dobroci naszych maszyn.

Singera urządzenia motorowe najnowszej konstrukcji. 3050 11 0
Singera Elektro-motory specjalne do maszyn do szycia we wszystkich wielkościach.

Singera C° Tow. Akc. maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Składy nasze znajdują się li tylko przy ulicy Szpitalnej L. 40,
naprzeciw teatru miejskiego.

FILIE: Tarnów, ulica Krakowska Nr. 4/5. — Nowy Sącz, ulica Jagiellońska.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

IRIS płukanie do ust,

jest to nadzwyczaj przyjemne i uzdrawiające dziąsła i zęby płukanie, usta odświeża i wszelki niemiły odór z ust pochodzący usuwa, cena flakonu **60 cnt.**

JAN IHNATOWICZ

Lwów: sklepy własne, ulica Kopernika L. 3, ul. Halicka L. 11. **Kraków:** Suklennice L. 20. **Czerniowce:** Rynek L. 2. **Przemyśl:** ulica Franciszkańska L. 24. 3147

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny. Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.